TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY

# Informator

nr 70

Skawina, jesień 2010 r.

# Pamięci Ofiar Smoleńska

Gdy rozkwitała polska wiosna
Świeżą zielenią drzewa zdobiła
Straszna wiadomość ze Smoleńska
Żałobą całą Polskę okryła…
Mieliście stanąć nad grobami
Tych, którzy w Katyniu zginęli…
W czterdziestym roku zamordowani
We wspólnej mogile zasnęli…
Prawda przez lata fałszowana
O tajemnicy lasu katyńskiego
Przetrwała jednak niezapomniana
W pamięci narodu polskiego…
W sobotni poranek kwietniowy
Samolot dotknął ziemi we mgle…
Wzleciały dusze Wasze w świat nowy…
Ojczyzna płacze i modlitwy śle
Za wszystkich Was, za Prezydenta –
Niech Bóg Ofiarom wieczny pokój da…
O Waszych Bliskich Ojczyzna pamięta
W świecie niech pamięć o Katyniu trwa…

*Kazimiera Skałuba*
*30 IV 2010*

# Drogi Wacławie

Odszedłeś za wcześnie. Jeszcze kilka miesięcy temu mieliśmy nadzieję, że powrócisz do naszej wspólnej działalności dla Małej Ojczyzny, w nowych okolicznościach, w nowej siedzibie TPS, którą wspólnie urządzalibyśmy. Jednak stało się inaczej, Pan Bóg powołał Cię do Ojczyzny wszystkich narodów...

Do TPS wstąpiłeś w 1981 roku. Od czerwca 1993 r. pełniłeś funkcję członka naszego Zarządu, byłeś później kolejno wiceprzewodniczącym, skarbnikiem, prowadziłeś sekretariat przez prawie 2 lata, a od września 2005 r. byłeś Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej. W swojej działalności wykazywałeś zawsze duże zaangażowanie, także emocjonalne. Nie było żadnej ważnej sprawy w TPS, w której byś nie uczestniczył. Reprezentowałeś Zarząd na różnych uroczystościach i konkursach szkolnych. Zapoznawałeś młodzież z historią Skawiny, dbałeś o to, aby przetrwała tradycja i pamięć o przeszłości. Przez kilka lat byłeś Komandorem Zlotów Turystycznych w Tyńcu, organizowanych wspólnie z PTTK, którego byłeś członkiem ponad pół wieku. W programach Zlotów były m.in. konkursy dla młodzieży, w tym corocznie konkurs wiedzy o Skawinie i Tyńcu. Zloty były bardzo udane, a duża w tym Twoja zasługa.

Należałeś do kilkuosobowej grupy członków Zarządu, która rozpoczęła i przeprowadziła segregowanie tematyczne naszych zbiorów, opisywanie ich i inwentaryzację. Byłeś członkiem zespołu przygotowującego materiały źródłowe do opracowania i wydania przewodnika *Kocham Skawinę*, w ramach wydawnictwa „Dziennika Polskiego". Masz swój wkład w przygotowywanie materiałów do *Zarysu dziejów Skawiny*. Oprowadzałeś grupy zwiedzających wystawę z historii Skawiny, prezentowaną w naszej siedzibie. Uczestniczyłeś w naszych przeprowadzkach związanych z remontem budynku, w którym mieściła się siedziba TPS oraz w przygotowywaniu naszej wystawy na otwarcie Muzeum Regionalnego w Skawinie.

Działałeś w Kole Przyjaciół Harcerstwa „Braterski Węzeł" w Skawinie, a także byłeś długoletnim aktywnym działaczem Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej w Kręgu Seniorów Harcerstwa Borkowskiego „Stara Brać" im. Karola Wojtyły w Borku Fałęckim.

Za swoją działalność zawodową i społeczną byłeś odznaczony m.in. Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 30-lecia oraz 40-lecia Polski Ludowej, Złotymi Odznakami „Za pracę społeczną dla m. Krakowa" oraz „Za zasługi dla Ziemi Krakowskiej", Srebrną i Złotą Odznaką Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego, Medalem 600-lecia Skawiny.

Byłeś uczciwym, prawym człowiekiem. Twojej obecności, życzliwości i rad będzie nam bardzo brakowało. Dziękujemy Ci za wszystko.

*Za Twą przyjaźń i działanie*
*Trwała pamięć w naszych myślach*
*Wdzięczność w sercach pozostanie...*

Żegna Cię Zarząd TPS i jego członkowie. Spoczywaj w pokoju wspólnie z działaczami Towarzystwa Przyjaciół Skawiny, którzy Cię poprzedzili na drodze do wieczności. Niech Bóg obdarzy Cię wieczną radością.

Odznaczenia i Odznaki Wacława Skokonia

1. Srebrny Krzyż Zasługi – nadany 6 VII 1976 r.
2. Złoty Krzyż Zasługi – nadany 16 I 1985 r.
3. Medal 30-lecia Polski Ludowej – 22 VII 1974 r.
4. Medal 40-lecia Polski Ludowej – 22 VII 1984 r.
5. Złota Odznaka za pracę społeczną – 1984 r.
6. Złota Odznaka za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej – 1985 r.
7. Srebrna Odznaka Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego – 1972 r.
8. Złota Odznaka Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego – 1980 r.
9. Odznaka „Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego" – 1979 r.
10. Medal 600-lecia Skawiny – 1979 r.
11. Odznaka 50-lecia przynależności do PTTK – 2008 r. (nieodebrana)

W latach 1994–1998 r. Wacław był członkiem Komisji Ekologicznej Rady Miejskiej w Skawnie.

*Informacje otrzymane z Kwestionariusza Osobowego ze Spółdzielni Mieszkaniowej w Skawinie i z PTTK*

*zebrała K. Skałuba*

# Wspomnienie o Wiesławie Skokoniu

Towarzystwo Przyjaciół Skawiny poniosło kolejną, niepowetowaną stratę: odszedł nasz wypróbowany Przyjaciel, wieloletni Członek Zarządu i Przewodniczący Komisji Rewizyjnej – Wacław Skokoń. Był z nami od pierwszych lat istnienia TPS. Sprowadził się do naszego miasta już jako dorosły człowiek, pokochał je całym sercem, tu się zakorzenił i tu postawił swój dom.

Lubił ludzi i łatwo z nimi nawiązywał kontakt, bez względu na ich wiek. Równie dobrze czuł się wśród rówieśników jak wśród seniorów, czy też kolegów swoich dzieci. Dla każdego miał dobre słowo i życzliwy uśmiech, a w miarę możliwości – także pomocną dłoń. Nie szukał poklasku ani innych form uznania; jego uczynność, pracowitość i pogoda ducha zjednywały mu powszechną życzliwość i szacunek.

Nie cierpiał partactwa i nieterminowości, irytowała go wszelka niesolidność. Sam był świetnym organizatorem – wszystko, do czego Wacek rękę przyłożył, zrobione było dokładnie i na czas. Od ludzi, z którymi współpracował, wymagał dużo, ale od siebie jeszcze więcej. Niekiedy miało się wrażenie, że żyje On w jakimś innym, bardzo rozciągliwym czasie – tak

*Zlot w Tyńcu – wrzesień 1996 r.*

doskonale potrafił łączyć pracę zawodową, życie rodzinne i działalność społeczną w wielu stowarzyszeniach. A On po prostu wierzył w sens swej działalności, w to, że każdy dobry człowiek może choć trochę zmienić świat na lepsze. Wyniesionym z lat młodzieńczych ideałom harcerskim pozostał wierny przez całe życie.

Lubił wielką i małą turystykę, przez wiele lat był komandorem petetekowsko-tepeesowskich Zlotów Tynieckich. Bez względu na pogodę około dwustu osób świetnie się na nich bawiło w pięknym otoczeniu, na świeżym powietrzu. W organizację tych imprez włączało się zwykle parę osób z PTTK i TPS, ale większość spraw załatwiał Wacek. Gdy narastające problemy zdrowotne ograniczyły nieco jego aktywność, Zloty Tynieckie zmarły śmiercią własną. I jak tam wierzyć, że nie ma ludzi niezastąpionych?...

Lata wspólnej pracy zbliżają ludzi. Wacław Skokoń był cząstką naszego zespołu, duszą wieku wspólnych działań, Naszym Drogim Przyjacielem. W naszych sercach i w naszej pamięci będzie żył zawsze.

*Zarząd TPS*

# Generał Józef Haller - Generalny Inspektor Armii Ochotniczej

W kwietniu 1919 r. rozpoczyna się powrót Armii Błękitnej do kraju. Pierwszym pociągiem, żegnanym przez przedstawicieli paryskiej Polonii i przedstawicieli armii francuskiej generałów Alby i Archinarda, odjechał gen. Józef Haller z częścią sztabu. W nocy z 19 na 20 kwietnia dotarł do Leszna. 27 czerwca, kiedy cała armia znalazła się w kraju, Naczelny Wódz Józef Piłsudski wydał rozkaz do żołnierzy. Pisał w nim o *konieczności wspólnego usiłowania zatarcia różnic, powstałych wskutek tworzenia wojskowych formacji w odmiennych warunkach i wzorujących się na różnych przykładach…*[1] Rozkaz zapowiadał reorganizację tej armii oraz włączenie jej do sił zbrojnych kraju. 1 września 1919 r. zgodnie z rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych nastąpiło zespolenie armii gen. Hallera z Wojskiem Polskim sformowanym w Polsce. Samą działalność i zasługi gen. Hallera najdobitniej charakteryzuje marszałek Józef Piłsudski w piśmie z 30 sierpnia 1919 r.: (…) *Praca Pańska organizacyjna we Francji pozwoliła nadto wybawić obywateli polskich od hańbiącej i poniżającej niewoli i dała im możliwość powrotu do ojczystej ziemi z bronią w ręku, nie jako jeńcom, ale – jako żołnierzom polskim. Jestem przekonany, że praca Pana, Panie Generale, wytrwale i uporczywie zmierzająca ku wytworzeniu dla Polski własnej siły zbrojnej, praca prowadzona nieraz w najcięższych i najprzykrzejszych warunkach zostanie na zawsze we wdzięcznej pamięci potomności i w sercach żołnierzy. Co do mnie, sądzę, że będę wyrazicielem sądu powszechnego, gdy za tę pracę złożę serdeczne podziękowanie*[2].

Sam generał staje się bardzo popularną i legendarną postacią, wręcz kultową – jakbyśmy dzisiaj powiedzieli; powstaje o nim mnóstwo wierszy.

A w jednym z nich Artur Oppman (Or-Ot) *Do jenerała Józefa Hallera* tak pisał:

*Jenerale. W ojczyźnie wielkiej i szczęśliwej,*
*Gdy wyzłocą się zbożem okrwawione niwy,*

1 D. Radziwiłłowicz, *Błękitna Armia. W 80 rocznicę utworzenia*, Warszawa 1997, s. 77.

2 D. Radziwiłłowicz, … s. 147.

*Gdy z pola wróci oracz, w przedwieczornej porze,*
*Po miastach, po wsiach cichych, w chacie, w starym dworze,*
*O Was będą mówili… Czas, który ubiera*
*Zasługę w nieśmiertelność, i imię Hallera*
*Położy obok imion, co ustami matek*
*Sączyć będą Ojczyznę w sercach polskich dziatek*

*I przeszłość bohaterską pokazywać w chwale,*
*A to będzie największy Twój laur, Jenerale!*

Rozkazem z 1 stycznia 1920 r. Piłsudski mianował gen. Hallera członkiem Kapituły tymczasowej orderu „Virtuti Militari", nadając mu order V klasy oraz powołując go na wiceprzewodniczącego Kapituły. Na tym akcie zakończyły się właściwie dobre stosunki między Hallerem a Piłsudskim. Wkrótce doszło do poważnej różnicy zdań na tle stosunku do wojny polsko-sowieckiej. Wynikiem różnicy stanowisk wobec wojny na wschodzie była rezygnacja Hallera z dowództwa Frontu Pomorskiego i prośba o urlop, który wykorzystał w celach leczniczych. W czerwcu wyjechał na kurację do Krynicy, której nie zdążył dokończyć wskutek ważnych wydarzeń w kraju. Pogorszyła się bowiem sytuacja wojsk polskich na froncie wschodnim. Rozpoczął się odwrót spod Kijowa, zajętego 1 maja 1920 r., a ataki kawalerii Budionnego dezorganizowały odwrót wojsk polskich.

19 czerwca 1920 r. gen. Haller został wezwany do Warszawy, gdzie przeprowadził rozmowy z J. Piłsudskim i gen. Kazimierzem Sosnkowskim – wiceministrem spraw wojskowych. Wobec wzrostu zagrożenia utraty państwowości polskiej i stolicy, ustawą sejmową z dnia 1 lipca 1920 r. utworzono Radę Obrony Państwa z Naczelnikiem Państwa – Józefem Piłsudskim – jako jej przewodniczącym. Rada posiadała kompetencje w zakresie spraw *związanych z prowadzeniem i zakończeniem wojny oraz z zawarciem pokoju.* W skład Rady Obrony Państwa wszedł również gen. Haller.

Pierwsze posiedzenie Rady Obrony Państwa odbyło się już w dniu jej powołania. Uchwalono na nim tworzenie Armii Ochotniczej. Mimo jawnej niechęci do Hallera Piłsudski zdecydował się na powierzenie mu tworzenia tej armii. 3 lipca Naczelnik Państwa J. Piłsudski wydał odezwę mobilizującą społeczeństwo polskie do walki z Armią Czerwoną i wzywającą do ochotniczego zaciągu wszystkich zdolnych do noszenia broni, w której czytamy:

*Żołnierz polski, krwią broczący na froncie, musi mieć to przeświadczenie, iż stoi za nim cały naród, w każdej chwili gotów przyjść mu z pomocą. Chwila taka nadeszła. Wzywamy tedy wszystkich zdolnych do noszenia broni, by dobrowolnie zaciągnęli się w szeregi armii, stwierdzając, iż za ojczyznę każdy w Polsce z własnej woli gotów złożyć krew i życie*[3].

Władze wojskowe przystąpiły do tworzenia Armii Ochotniczej. 7 lipca 1920 r. utworzono przy M. S. Wojsk. Generalny Inspektorat Armii Ochotniczej – GIAO – kierujący werbowaniem do oddziałów, działalnością propagandową, prowadzeniem inspekcji obozów ochotniczych i formacji zapasowych.

Oto pełna treść rozkazu:

*Ministerstwo Spraw Wojskowych. Warszawa, dnia 8 lipca 1920 r.*
*Utworzenie Generalnego Inspektoratu Armii Ochotniczej.*

1. *Z dniem 7 lipca 20 r., tworzy się przy Ministerstwie Spraw Wojsk. Generalny Inspektorat Armii Ochotniczej (obowiązujący skrót: Gen.I.A.O.). Generalnym Inspektorem Armii Ochotniczej zostaje Generał Broni Józef Haller.*

   *Generalny Inspektor Armii Ochotniczej:*

   a) *organizuje propagandę zaciągu do Armii Ochotniczej, w myśl zasad ogłoszonych w rozkazie M. S. Wojsk. Oddz. II. Szt. M. S. 6685 / Org. I w porozumieniu z Oddz. II Sz. M. S. Wojsk.,*
   b) *stawia wnioski w sprawach organizacji i wyszkolenia oddziałów Armii Ochotniczej i przeprowadza je w porozumieniu z Oddz. I Szt. M. S. Wojsk. w ramach wyżej wymienionego rozkazu,*
   c) *przeprowadza inspekcję ogólną i szkolną w obozach ochotniczych i formacjach zapasowych wystawiających oddziały ochotnicze,*
   d) *Gen.I.A.O. ma prawo w swoim zakresie działania wydawać rozkazy D.O.Gen. po każdorazowym uzgodnieniu z Ministerstwem tych rozkazów, a mianowicie: w sprawach organizacyjnych przez Oddz. I. Sz. M. S. Wojsk., zaś w sprawach propagandy przez Oddz. II. Sz. M. S. Wojsk.*

---

3 K.W. Kumaniecki, *Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty 1912–styczeń 1924*. Warszawa–Kraków 1924, s. 281–282.

*Zarządzenia materialne, dotyczące zasobów wojskowych, wydawać mogą na wniosek lub żądanie Gen. I.A.O. jedynie resortowe Departamenty Ministerstwa.*

2. *Jako szef Sztabu Gen.I.A.O. zostaje czasowo przykomenderowany ppłk p.d. Szt. Gen. Malinowski Tadeusz. Biura Gen.I.A.O. mieścić się będą w budynku szkoły Szt. Gen. przy Alei Szucha.*

*Za zgodność :*

*Szef Sekcji Organizacyjnej:*
*(–) Stachiewicz*
*Ppłk. Szt. Gen.*

*Wice-Minister Spraw Wojskowych:*
*(–) Sosnkowski*
*Generał-Porucznik*

Funkcję Generalnego Inspektora Armii Ochotniczej powierzono gen. broni Józefowi Hallerowi, który miał poprowadzić akcję propagandową i zaciąg ochotników. Szefem Sztabu został płk Tadeusz Malinowski (po nim ppłk Michał Wyrostek). Powołany organ obejmował trzy oddziały: I organizacyjny – kpt. Lucjan Stanek, II informacyjno-zaciągowy – ppłk Marian Dienstal-Dąbrowa, III zaopatrzenia i komunikacji – kpt. Czesław Hellmann. Główny Inspektor posiadał uprawnienia dyscyplinarne dowódcy armii, a szef sztabu – dowódcy pułku.

Utworzenie wspomnianej instytucji pozwoliło na ujęcie w ramy organizacyjne napływu ochotników, który zwiększył się szczególnie po przejściu do kontrofensywy Armii Czerwonej.

Charakter zaciągu ochotniczego precyzował rozkaz MSWojsk. z 15 lipca. Zgłaszać się mogli obywatele zwolnieni od służby wojskowej do 42 lat, oficerowie do 50 lat, oraz niepodlegający popisowi – 17 lub 18 lat[4].

Powierzając to stanowisko Hallerowi miał Piłsudski na celu zwiększenie ofiarności społeczeństwa oraz uzyskanie poparcia warstw prawicowych. Zmuszony koniecznością, Piłsudski dokonał trafnego wyboru. Haller okazał się odpowiednim człowiekiem. Do odegrania powierzonej mu roli predestynowały go: popularność wśród szerokich kręgów społeczeństwa, legenda tworzona przez koła endeckie oraz głęboka religijność manifestowana pu-

4 J. Odziemkowski, *Leksykon wojny polsko-rosyjskiej 1919–1920*, Warszawa, 2004, s. 15.

blicznie. Haller po otrzymanej nominacji dobrał sobie współpracowników spośród wyższych oficerów. Nie przewidywano tworzenia z ochotników większych jednostek. Łączono ich co najwyżej w pułki, w jeździe – w szwadrony, a np. w artylerii od razu wcielano ich wyłącznie do istniejących baterii. Nabór miały prowadzić komisje tworzone przy baonach zapasowych pułków frontowych (każdy pułk miał swój okręg uzupełnień). Wraz z napływem ochotników miano tworzyć formacje co wyższego rzędu, tj. kompanie, bataliony, a nawet pułki (trzybatalionowe). W razie zgłoszonych potrzeb mieli oni być odsyłani na front w kompaniach marszowych, a 15% ochotników z cenzusem wykształcenia miało na linie bojowa dotrzeć natychmiast, by miał kto dowodzić szeregowymi[5].

W pierwszym okresie działania – 8 lipca – generał wydaje rozkaz do żołnierzy Armii Ochotniczej, w którym to oddziaływał na uczucia patriotyczne młodzieży, ukazując ogromne zagrożenie ojczyzny. W zakończeniu nawiązał do powstania styczniowego:

*A zatem jak powstańcy 63 roku, którzy z wami stają w szeregach, nosić będziecie zaszczytną kokardę powstańczą. Każdy ochotnik Armii Ochotniczej otrzyma czerwono-białą kokardę ze stemplem Generalnego lub Okręgowego Inspektoratu Armii Ochotniczej na odwrotnej stronie. Kokarda ta winna być noszona na furażerce pod Orłem oraz na bluzie, na klapie lewej, górnej kieszeni – przy równoczesnym posiadaniu legitymacji zaciągowej. Organizacje Czerwonego i Białego Krzyża podjęły się już dostarczenia furażerek i kokard. Hasło ochotnika – „w bój". Odzew – „na zwycięstwo". Tak się pozdrawiać będziemy. Bóg z Wami*[6].

W obliczu zagrożenia państwa podjęte zostały działania zmierzające do zażegnania niebezpieczeństwa. Sejm uchwalił ustawę o reformie rolnej oraz na szeroką skalę zorganizowano zaciąg ochotniczy. W licznych odezwach, wydawanych przez Piłsudskiego, Witosa oraz Hallera, wzywano do wstępowania do wojska. W odezwie do społeczeństwa, zatytułowanej *Rodacy,* wzywał Haller do obrony Ojczyzny:

*Niech nie zabraknie dzisiaj nikogo, a w przednich strażach niechaj idą wszystkie organizacje wojskowe (POW), drużyny strzeleckie, Bartoszowe,*

5 *Księga chwały piechoty*, Warszawa 1937–1939, s. 226.

6 S. Aksamitek, *Generał Józef Haller. Zarys biografii politycznej*, Katowice, 1989, s. 136.

*Sokoli, Harcerze, młodzież akademicka, związki młodzieży kresowej, organizacje młodzieży robotniczej, zawodowej i kółek robotniczych, stowarzyszenie samopomocy społecznej i wszystkie jakiekolwiek, choćby tu nie wymienione, stowarzyszenia i organizacje młodzieży patriotycznej. A kobieta Polka niechaj będzie jak matka Spartanka, wysyłająca męża i syna w szeregi, aby wracali tylko jako zwycięzcy lub legli jak bohaterowie. Wpływem swoim sprawcie, by ustała lekkomyślność, zabawy, huczne hulanki, a cała Rzeczpospolita aby była jednym obozem obronnym*[7].

W *Odezwie do braci włościan-kółkowców* dał się Haller poznać jako znakomity znawca psychiki ludu polskiego. Odwoływał się w niej do funkcjonujących w świadomości polskiego chłopa emocjonalnych skojarzeń z powstającym po przeszło 140 latach niewoli państwem polskim oraz stereotypu bolszewika jako bezwzględnego wroga Polaków i chrześcijaństwa. Odezwa brzmiała następująco:

*Czy wiecie Wy, bracia kółkowcy, że wróg wolności polskiej zagraża? Czy wiecie, że Wilno zajęte przez wroga, że zagrożony Lwów, a gdy Lwów padnie, na oścież wrota do Warszawy otwarte. Znacie mnie jako kółkowca, który was zachęcał w czasie pokoju do jednoczenia się w kooperatywy wiejskie, znacie mnie jako dyrektora w kółkach rolniczych, hodowlanych, mleczarskich, znacie mnie jako organizatora Legionów, znacie mnie jako inspektora wojsk polskich. Patrzcie wraz ze mną w oczy niebezpieczeństwu, brońcie granic Ojczyzny, brońcie ziemi waszej, brońcie chat własnych i wiary, i mienia, i ognisk waszych, i życia waszych rodzin, i czci waszych kobiet, i wiary świętej. Wprawdzie macie obecnie żniwa, piękne plony zebrać musicie, ale gdy wróg zagraża i gdy strzecha nad głową się pali, wtedy rzucisz wszystko i bierzesz kubeł wody, by ogień ugasić. Otóż i teraz kresy nasze w ogniu wojny i zniszczenia, a bolszewicy nie oszczędzą nikogo, kto Polak i chrześcijanin. Niechaj zostaną w domu starsi gospodarze i kobiety, młodzi waszej broń dajcie do ręki, by broniła wolności*[8].

Takie akcje pobudzały ducha narodowego i były dostosowane do mentalności potencjalnych odbiorców. Właśnie w lipcu był największy odzew

7 S. Aksamitek, *Generał*…, s. 137.

8 S. Aksamitek, *Generał*…, s. 137–138.

ochotników. Zaczęto tworzyć pułki (jako pierwszy powstał pułk ochotniczy przy 1PP) i natychmiast został wysłany na front. Aby wzmóc zaciąg do armii ochotniczej, wykorzystywano olbrzymią popularność Hallera w społeczeństwie. W całym kraju rozwieszano olbrzymie plakaty, na których znajdowała się postać Hallera w błękitnym mundurze, opartego na lasce, z uniesioną dłonią. Twarz, wyrażająca całkowitą ufność w zwycięstwo, uśmiechała się dobrotliwie. Pod rysunkiem widniał napis *Idź na front.* Jednocześnie Generał jeździł po kraju wygłaszając porywające mowy zachęcające do wstępowania do Armii Ochotniczej. Generalny Inspektorat kierował akcją naboru ochotników poprzez lokalną sieć Komend Uzupełnień. GIAO był aktywny w zakresie propagandy – eksponowano Generała jako wzór obrońcy ojczyzny. Wydawano pisma i ulotki o nim oraz o zasługach ochotników na froncie. Generał obozów ochotników nie odwiedzał – po prostu nie miał na to czasu. Natomiast 9 sierpnia odwiedził pozycje 201 Ochotniczego PP na froncie w Wyszkowie[9]. Jego postawa obywatelska i religijność były ogromnym atutem. Księża ogłaszali nabór do armii Hallera w kościołach, co było niezwykle istotne, by zyskać zaufanie wsi. Chłopi zgłaszali się jako ochotnicy oraz tworzyli własne oddziały samoobrony. Powstanie stutysięcznej Armii Ochotniczej było zasługą Hallera i Sosnkowskiego. Generał i jego sztab przyczynili się do tego działalnością propagandową oraz aktywną organizacją, a Sosnkowski – przez wydanie odpowiednich rozkazów określających charakter oddziałów ochotniczych.

Podjęte działania przyniosły rezultaty zgodne z oczekiwaniami, szczególnie wśród młodzieży warszawskiej i krakowskiej. Do 30 września 1920 r. w szeregi armii wstąpiło 105 714 ochotników, w tym 52 690 (49,8%) do piechoty, 9456 (8,9%) do kawalerii i 12 495 (11,8%) do artylerii oraz 9446 (8,9%) do wojsk technicznych, 11 285 (10,7%) do wojsk wartowniczych, 6683 (6,4%) do pozostałych formacji (wojsk taborowych, etapowych) i 3659 (3,5%) w charakterze sił kancelaryjnych.

Haller chętnie widział tworzenie dużych formacji, aby jego wysiłek organizacyjny był wyraźnie widoczny. 22 lipca 1920 r. Generalny Inspektor Armii Ochotniczej wydał rozkaz sformowania Dywizji Ochotniczej. Na dowódcę dywizji wyznaczony został ppłk Adam Koc. Do formowania dywizji

9 J. Szczepański, *Wojna 1920 roku na Mazowszu i Podlasiu*. Warszaw 1995, s. 334.

przystąpiono w sierpniu 1920 w Modlinie. W skład dywizji włączono 101 Rezerwowy oraz 201, 202 i 205 Ochotnicze Pułki Piechoty. Była ona słaba liczebnie, ale chodziło o wydźwięk propagandowy. W sprawozdaniu GIAO z 1923 r. są informacje, iż latem 1920 r. stworzono przejściowo 29 ochotniczych pułków piechoty. Po bitwie warszawskiej były one częściowo demobilizowane, a bataliony były albo wcielane do macierzystych pułków, albo wysyłane do oddziałów zapasowych tychże pułków na zapleczu[10].

Od 10 lipca do 30 września 1920 r. sformowano 4 ochotnicze pułki piechoty, 8 pułków jazdy, 4 pułki artylerii. Ponadto utworzono 28 batalionów i 114 kompanii, które zostały użyte do uzupełniania oddziałów frontowych.

W celu zwiększenia efektów rekrutacji zorganizowano lotne oddziały propagandy, działające w powiatach kutnowskim, gostynińskim i łęczyckim. O wielkiej pracy świadczy fakt, że w ciągu 3 dni zorganizowano 15 wieców w Milinie, Skuszenie, Orłowie, Łaniętach, Rdutowie, Krośniewicach, Guserzu, Łęczycy, Lisięcach, Słubicach i Bełdnie. Opodatkowaniu się na rzecz Armii Ochotniczej towarzyszyła podniosła atmosfera. Apelowano do rzemieślników, głównie szewców, krawców, rymarzy, kołodziejów, stelmachów, ślusarzy, kowali, cieśli, mechaników, szoferów, tokarzy metalowych, puszkarzy, elektromonterów, o wstępowanie do armii, zapewniając im służbę wyłącznie w ich zawodzie. Przy sztabie Hallera stworzono specjalny wydział propagandy. Na jego czele stanął dziennikarz – hallerczyk Marian Dienstl-Dąbrowa oraz powieściopisarz mjr E. Ligocki. Na ich wezwanie zgłosili się do pracy m.in. Ludwik Solski, Arnold Szyfman, Artur Oppman, Grzymała-Siedlecki, Choynowski, Bunikiewicz. K. Mackiewicz, K. Grus, Maja Berezowska i T. Gronowski wykonali projekty plakatów werbunkowych.

Oto opis wydarzeń z tamtych dni:

*Drukarnie ofiarowały się bezpłatnie wykonać druki i dostarczyć papieru. W ciągu kilku dni Warszawa zarzucona była ulotkami, oklejona afiszami, ze sceny przemawiali aktorzy, zbierający później wśród publiczności datki na cele armii, panie miały dyżury w kawiarniach i restauracjach, na placach*

10 M. Orłowski, *Generał Józef Haller 1873–1960*. Kraków 2007, s. 332.

*i w ruchliwych punktach miasta i każdego młodzieńca pytały, czy spełnił obowiązek Polaka i zaciągnął się do armii Hallera*[11].

Rolę Hallera w tworzeniu Armii Ochotniczej przedstawili: gen. Maxime Weygand oraz W. Witos. Weygand pisał o nim jako *wodzu płomiennym i stanowczym*, wywierającym *wpływ najszczęśliwszy na młodzież*[12].

Z kolei W. Witos tak oceniał jego działalność:

*Generał Haller rozpoczął i prowadził wielką akcję ochotniczą. Nie tylko, że potrafił on zorganizować doskonały aparat, składający się z ludzi oddanych i ofiarnych, z poświęceniem pracujących, ale sam świecił najlepszym przykładem. Skutkiem jego niezmordowanej pracy, płomiennych przemówień, gorących odezw i zawołań – ochotnicy z całej Polski garnęli się do szeregów masowo. Nie brakło pomiędzy nimi żadnej miejscowości ani żadnego stanu. Najwięcej jednak szło młodzieży szkolnej i rzemieślników. Zgłosili się też bardzo licznie i ochotnie synowie chłopscy, inteligencja, urzędnicy, właściciele ziemscy, a nawet znaczna ilość księży. Liczba tych ochotników wedle obliczeń ministra spraw wojskowych wynosiła przeszło 100 tysięcy ludzi. Nie tylko więc, że stanowili oni bardzo poważną gromadę, ale wnieśli do armii nowy zapał i podnietę, wzbudzili wiarę, podnieśli upadającego ducha*[13].

Z opublikowanego sprawozdania GIAO wynika, że najwięcej ochotników zgłosiło się w pierwszym tygodniu werbunku, bo aż 30 tys., w kolejnym 21 tys., a w trzecim i czwartym po 12 tys[14]. Po 15 sierpnia zgłaszało się poniżej 6 tys. ochotników tygodniowo, a w połowie września napływ się zakończył. Jak już wspomniałem, łącznie zewidencjonowano 105 714 ochotników, z czego 3335 niechrześcijan. Spośród nich 67% to ludzie, którzy nigdy w wojsku nie służyli (m.in. gimnazjaliści, licealiści, harcerze).

Inspektoratowi podporządkowano istniejącą już Ochotniczą Legię Kobiet, utworzoną 4 listopada 1918 r. w czasie walk z wojskami ukraińskimi w obronie Lwowa. W maju 1920 r. MSWojsk. poleciło wycofać OLK ze służby frontowej i przenieść do pełnienia służby garnizonowej i pomocniczej w Okręgu Generalnym Lwów. Przeznaczono OLK głównie do pełnienia

11 S. Lam, *Życie wśród wielu*, Warszawa 1968, s. 232.
12 M. Weygand, *Bitwa o Warszawę*, Warszawa 1930, s. 23.
13 W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. 2, Paryż 1964, s. 286.
14 M. Orłowski, *Generał*…, s. 333.

służby wartowniczej przy magazynach i zakładach wojskowych, zastępując tam żołnierzy zdolnych do służby frontowej.

Pod koniec lipca 1920 r. w MSWojsk. podjęto decyzję w sprawie ochotniczej służby uczniów Korpusu Kadetów. Zarządzono przerwanie wakacji, nakazując uczniom stawić się 25 lipca w macierzystych szkołach. Władze wojskowe wydały instrukcję określającą, iż kadetów należy sformować w stuosobowe kompanie, przeznaczając ich do pełnienia służby wartowniczej lub do służby w charakterze gońców, ordynansów i kurierów. Kadeci ze starszych roczników, którzy ukończyli 17 lat, mogli ubiegać się o przyjęcie do ochotniczej służby wojskowej. Każdy z nich z chwilą podjęcia służby automatycznie otrzymywał stopień kaprala z możliwością awansowania do stopnia sierżanta. Zastrzeżono jednak wyraźnie, że z ochotników-kadetów nie wolno było tworzyć osobnych oddziałów kadeckich działających samodzielnie, lecz przydzielić do jednostek formowanej Armii Ochotniczej. Ogółem w jednostkach bojowych na froncie walczyło 195 kadetów. Gotowość wstąpienia do oddziałów ochotniczych wyraziło także Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego. W związku z napływem dużej liczby młodocianych Haller nakazał stworzenie Inspektoratu Harcerstwa – 28 VIII 1920 r. – przy dowództwie Frontu Północnego. Jego szefem został ppor. Władysław Nekrasz. Harcerze pełnili służbę w łączności, wywiadzie i szpitalach polowych. *Błękitny generał* zgłosił jako ochotnika swego syna Eryka – 12 sierpnia przyjechał z ppor. Aleksandrem Skrzyńskim z Zakopanego do Warszawy – którego przydzielił do sztabu Frontu Północnego w referacie do spraw harcerstwa. W stosunku do ochotników dochodziło do szeregu nieprawidłowości. Zdarzały się wypadki, że na ochotników zrzucano winę za niepowodzenia na froncie. Byli też „winni" temu, że przez stawianie się na front wojna się przedłuża.

21 września minister Sosnkowski zarządził demobilizację ochotników, którzy nie ukończyli 17 lat. Niektórym z nich zabierano mundur i nie wręczano żadnego cywilnego ubrania. Haller interweniował w tej sprawie, doniesiono mu bowiem, że w pociągu z Lidy do Małkini znaleziono na początku listopada 15 ochotników, którzy zmarli z powodu wyziębienia[15].

15 AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, k. 50–51 (rozkaz szefa Sztabu Generalnego nr 12816/1.

Od 10 sierpnia dowodził Frontem Północnym, broniącym Warszawy i dolnej Wisły. W ówczesnych relacjach zgodnie podkreślany jest fakt powszechnego zaufania, jakim cieszył się gen. Haller wśród żołnierzy[16]. Także cytowany już W. Witos pisze, że Haller *przyniósł ze sobą, pomiędzy innymi zaletami, entuzjazm, religijną wiarę w zwycięstwo, osobiste męstwo i zdolność porywania żołnierzy.*

Armia Ochotnicza nie powstała jako samodzielna formacja. Zasiliła jednak armię wieloma oddziałami, jedną ochotniczą dywizją piechoty, a nade wszystko dziesiątkami tysięcy ochotników pełnych zapału i chęci walki. W znacznym stopniu wpłynęło to na podniesienie morale przygnębionej odwrotem armii frontowej.

Wraz z wejściem w życie rozejmu na froncie wschodnim wstrzymano z dniem 20 października 1920 r. dalszy zaciąg ochotników do armii. W tym samym dniu GIAO został zlikwidowany. *Błękitny generał* wydał z tej okazji rozkaz pochwalny dla swoich oficerów i ochotników[17]. W listopadzie 1920 dywizja została rozformowana. Pułki ochotnicze zdemobilizowano. Polskie Siły Zbrojne poddane zostały czynnościom demobilizacyjnym i przekształcone w organizację pokojową. Ten sam los miał spotkać 101 Rezerwowy Pułk Piechoty, jednak w uznaniu zasług Naczelny Wódz postanowił pozostawić jednostkę na stopie pokojowej. Stan osobowy pułku został uzupełniony żołnierzami z trzech likwidowanych pułków ochotniczych oraz kadrą oficerską byłej Dywizji Syberyjskiej, przybyłą z niewoli rosyjskiej. W celu zachowania tradycji pułk został przemianowany na 3 Pułk Syberyjski.

Pułki użyte w walkach: Ochotniczy Pułk Obrony Warszawy, 204 Ochotniczy Pułk Piechoty, 207 Ochotniczy Pułk Piechoty, 213 Ochotniczy Pułk Piechoty (sformowany z funkcjonariuszy Policji Państwowej – znajdował się w Odwodzie Naczelnego Wodza), 238 Ochotniczy Pułk Piechoty, 240 Ochotniczy Pułk Piechoty.

Pułki uzupełniające: 206 Ochotniczy Pułk Piechoty, 208 Ochotniczy Pułk Piechoty, 216 Ochotniczy Pułk Piechoty, 218 Ochotniczy Pułk Piechoty, 219 Ochotniczy Pułk Piechoty, 221 Ochotniczy Pułk Piechoty, 222 Ochotniczy Pułk Piechoty, 224 Ochotniczy Pułk Piechoty, 225 Ochotniczy Pułk Piechoty, 226 Ochotniczy Pułk Piechoty.

16 M. Weygand, *Bitwa*…, s. 21.

17 M. Orłowski, *Generał*…, s. 334.

Ochotnicze pułki kawalerii: 201 Pułk Szwoleżerów (ochotniczy) – późniejszy 3 Pułk Szwoleżerów Mazowieckich, 203 Pułk Ułanów (ochotniczy) – w połowie roku 1921, zatwierdzony jako jednostka stanu pokojowego, otrzymał nazwę 27 Pułk Ułanów, 208 Pułk Ułanów (ochotniczy) – potem p.n. 208 Pułk Ułanów „Krakusów", 209 Pułk Ułanów (ochotniczy) – 8 listopada 1920 na bazie 209 i 212 Pułku Ułanów sformowano 22 Pułk Ułanów, 211 Pułk Ułanów (ochotniczy) – sformowany przez mjra Władysława Dąbrowskiego na rozkaz Józefa Hallera z 20 lipca 1920; 25 lipca 1920 naznaczony d-cą pułku, od 26 lipca formuje 211 P. Uł; organizację pułku zakończono pod koniec pierwszej połowy sierpnia, kiedy na przedpolach stolicy rozpoczął się bój o Radzymin; od października 1920 p.n. 23 Pułk Nadniemeńskich; 1 czerwca 1921 włączony do 23 Pułku Ułanów Grodzieńskich, 212 Pułk Ułanów (ochotniczy) – 8 listopada 1920 na bazie 209 i 212 Pułku Ułanów sformowano 22 Pułk Ułanów; 214 Pułk Ułanów (ochotniczy) – w grudniu 1920 przeformowany w 24 Pułk Ułanów.

Działania Frontu Północnego dowodzonego przez Józefa Hallera nie tylko przesądziły o wygraniu Bitwy Warszawskiej, lecz także stały się skutecznym przeciwdziałaniem dla odtworzenia siły bojowej armii i oddziałów wojsk bolszewickich, pozostających na zachód od uderzeniowej Grupy Wojsk Polskich znad Wieprza. Działania opóźniające nad Bugiem i Narwią w Białej Podlaskiej, na przedmieściu warszawskim oraz nad Wkrą zdecydowały o trafności i skuteczności planowanej pierwotnie na 17 sierpnia polskiej kontrofensywy znad rzeki Wieprz, która trafiła w środek rozczłonkowanego dynamicznie frontu w wojnie bolszewicko-polskiej. Stawką tej batalii był nie tylko los Polski, ale i całej Europy.

W 1990 roku zapoczątkowany został proces przywracania Wojsku Polskiemu jego chlubnych narodowych tradycji orężnych. Podstawą prawną tego procesu był Rozkaz nr 1/MON z 2 stycznia 1991 r. Zobowiązywał on jednostki wojskowe, instytucje i związki taktyczne do przejęcia tradycji wszystkich jednostek, które w dziejach Rzeczypospolitej miały identyczny numer i nazwę tego samego pułku. Z satysfakcją należy stwierdzić, że od tego czasu kilka jednostek przyjęło imię generała broni Józefa Hallera, a kilkanaście sięgnęło do tradycji formacji armii gen. Hallera i przejęły tradycję wszystkich dywizji armii Hallerowskiej.

*Hieronim Sieński*

# Jak zostałem drużynowym 73 Drużyny Harcerskiej im. księcia Józefa Poniatowskiego w Korabnikach

**Wspomnienia harcerza z lat 1938–1949**

Skauting to dobrowolny apolityczny
ruch wychowawczy dla młodzieży,
otwarty dla wszystkich bez względu na pochodzenie,
rasę czy wyznanie, zgodny z celem, zasadami i metodą,
które ustalił założyciel ruchu.
*Robert Baden-Powell*
*(Statut WOSM)*

## Pamięci moich skautowych braci

| | |
|---|---|
| Podharcmistrza | STANISŁAWA ECKERTA |
| Harcerza Orlego | RYŚKA PIETRASZKA |
| Harcerza Orlego | BOGUSŁAWA PAJĄKA |
| Harcmistrza | ADAMA BALONA (stopień uzyskał po roku 1960) |
| Ćwika | GENKA MACKIEWICZA |
| Wywiadowcy | EDZIA TURSKIEGO |

**którzy w trudnych, głodnych i powojennych czasach uczyli skawińskich chłopców**

- zasad skautowej „wielkiej gry”
- rzetelności w społecznej służbie
- braterskiej przyjaźni
- i radości życia.

## 1. Uczę się harcerstwa

*Władysław Zieliński w 1947 r.*

Drugi etap mojej „wielkiej przygody" z harcerstwem rozpoczął się w ostatnich dniach stycznia 1945 roku, kilka dni po przegnaniu niemieckich wojsk z Krakowa i Skawiny. Wtedy to, chyba 26 lub 27 stycznia, przyszedł do mnie mój serdeczny przyjaciel, Rysiek Pietraszek, marzyciel i „gorąca głowa", i powiedział: „Władku, nadszedł czas, na który czekaliśmy tak długo! Zbieraj się! Idziemy zapisać się do gimnazjum!" Na drugi dzień, wcześnie rano, wybraliśmy się do Krakowa, aby tam poszukać naszej „Alma Mater".

Gdzieś daleko grzmiały jeszcze armaty, obok nas ciągnęły na zachód jakieś tyłowe oddziały Armii Czerwonej, ponuro wyglądający żołnierze zbierali po polach „trofieje" i zabitych, a my, nie zważając na nic, maszerowaliśmy naprzód. Wkrótce dołączyli do nas inni chłopcy ze Skawiny. Byli to Adam Balon i Adziu Chabrzyk. W takim składzie dotarliśmy na Kazimierz, gdzie na rogu ulicy Brzozowej i Podbrzezia znaleźliśmy naszą szkołę.

Było to Gimnazjum Kupieckie. Stara, przedwojenna szkoła z tradycjami. Nie mam pojęcia, w jaki sposób w tak krótkim czasie kierownictwo tej szkoły potrafiło zmobilizować do działania kadrę nauczycielską i personel administracyjny! Ale to inna historia. Weszliśmy do budynku. Panował tam niesamowity bałagan. Jacyś chłopcy wynosili z budynku graty, pozostałości po poprzednich użytkownikach budynku – armii niemieckiej. Wszędzie walały się jakieś rupiecie, śmieci i urządzenia o nieznanym nam przeznaczeniu. Nie było to podobne do żadnej szkoły! Nie zbiło nas to z tropu. Jakiś chłopak pokazał nam pomieszczenie, gdzie „urzędował" dyrektor szkoły. Weszliśmy do pomieszczenia. Dyrektor przeprowadził z nami krótką rozmowę, spraw-

dził dokumenty i po chwili byliśmy już uczniami gimnazjum. Ja i Adziu Chabrzyk w klasie pierwszej, Rysiek i Adam w klasie drugiej, bo zaliczono im tajne komplety, na które uczęszczali w czasie okupacji. Dyrektor przypomniał, że naukę rozpoczynamy 1 lutego i prosił, o ile możemy, żebyśmy przyszli porządkować budynek.

Po wyjściu z pomieszczenia dyrekcji podszedł do nas młody człowiek w niepełnym mundurze harcerskim i przedstawił się. Nazywał się Julian Gątarski i był przybocznym drużyny, która istniała w szkole przed wojną. Obecnie chce wskrzesić tę drużynę i proponuje, abyśmy się do niej zapisali. Moi skawińscy przyjaciele, przewidując trudności komunikacyjne (drogę do Krakowa przebywaliśmy wtedy piechotą), nie zdecydowali się na zapisanie. Ja jednak zaryzykowałem i wypełniłem jakąś deklarację. Zostałem kandydatem na harcerza. Jakiś czas potem zorientowałem się, że działanie druha Gątarskiego było spontaniczne i przedwczesne. Harcerstwo w Krakowie dostało zezwolenie na działanie dopiero trzy tygodnie później! Ale co mi tam! Już od razu uznałem siebie za harcerza i miałem swojego drużynowego!

Zostałem harcerzem 14 Krakowskiej Drużyny Harcerskiej imienia Księdza Biskupa Bandurskiego. Drużyna nosiła brązowe chusty.

W dniu 1 lutego 1945 roku rozpocząłem zajęcia szkolne, a kilka dni później odbyła się pierwsza zbiórka drużyny harcerskiej. Jak pamiętam, dostaliśmy na niej starannie wystukane na maszynie prawo i przyrzeczenie harcerskie.

Zaczęły się pracowite dni. Co dzień pobudka o godzinie piątej, przełknięcie kromki chleba i szybki marsz do Krakowa. Gdzieś na trasie spotkanie z przyjaciółmi, którzy tak samo zmierzali do szkoły i dalsza wspólna wędrówka. Z przyjaciółmi lżej się znosiło zmęczenie, głód i kaprysy pogody. Potem kilka godzin siedzenia na lekcjach. Czasem zmęczenie dawało się we znaki i człowiek przysnął sobie mimowolnie. W takiej sytuacji siedzący ze mną Adziu Chabrzyk pilnie notował, abym nic nie stracił z tego, co profesor wykładał. Nie było książek i można było się uczyć tylko z tego, co człowiek zanotował w czasie wykładu. Po lekcjach długa droga do domu, odrabianie lekcji, praca domowa i późno nocą spać.

Sprawa się komplikowała, kiedy po zajęciach szkolnych była zbiórka harcerska. Wtedy trzeba było po lekcjach zostać w szkole, odrobić lekcje w swojej klasie (udostępnionej przez „pedela" za cenę sprzątnięcia pomiesz-

czeń) i potem uczestniczyć w dodatkowych zajęciach, tym razem harcerskich. Całe szczęście, że instruktorzy byli dobrzy i zajęcia nie nużyły. Po zajęciach – wędrówka do domu z księżycem jedynie jako towarzyszem.

Po jakimś czasie moi przyjaciele zorientowali się, jak mi jest ciężko, i zaczęli mi dyskretnie pomagać. Była to pomoc w odrabianiu lekcji, czasem przekazanie mojej Matce jakiejś wiadomości, a czasem po prostu oddanie mi drugiego śniadania. „Ja nie zjadłem, ale idę do domu, a ty zostajesz, to będziesz miał na obiad". Tak płynęły dni mojej podwójnej edukacji.

Kiedy ktoś mnie zapytał: „Po co się tak mordowałeś? Nie lepiej było założyć drużynę w Skawinie!?" Na pewno lepiej! Tylko nikt z nas, skawiniaków, nie miał wtedy zielonego pojęcia o harcerstwie! Nie znaliśmy ani celu, ani metod działania tej organizacji. W Skawinie istniała grupa starych harcerzy, którzy swoją znajomość harcerstwa zdobyli w drużynie prowadzonej przed wojną (od wakacji 1938 roku) przez druhnę Oliwiankę, niestety nikt z nich się nie ujawnił. Mieli już po dwadzieścia jeden, dwadzieścia dwa lata i coś innego do roboty, a nie zajmować się społecznie młodzieżą!

Przyszło więc uczyć się od innych. Żadne działania samowolne, wykraczające poza granicę legalności, nie były możliwe i kończyły się zwykle tragicznie dla organizatorów. Tak było z Hufcami Polskimi, które chciały działać bez nadzoru i „firmy" ZHP. Podstawowym więc problemem było zdobycie kwalifikacji instruktora harcerskiego, a następnie zezwolenia na prowadzenie drużyny wydanego przez istniejące już władze. A ja na razie w maju 1945 roku zostałem dopuszczony do złożenia próby na stopień młodzika. Strasznie to daleko do stopnia instruktorskiego!

Gdzieś w tym okresie dowiedziałem się, że nasz znajomy, Bogusław Pająk, jest członkiem innej drużyny harcerskiej, istniejącej w Gimnazjum przy ulicy Krupniczej w Krakowie. Ponieważ Boguś był „szczęśliwcem" i miał mieszkanie w Krakowie, nie wędrował z nami na trasie Skawina–Kraków–Skawina. Koleżeński kontakt z nim trochę się przez to naruszył, przez prawie dwa miesiące nie bardzo wiedzieliśmy, co się z nim dzieje.

Boguś, zwany przez nas Bob, przybył do Skawiny w listopadzie 1941 roku. Uznaliśmy go wkrótce za „swojaka", chociaż nieco dziwnego. Był małomówny, trudno nawiązywał kontakty towarzyskie i był, jak nam się zdawało, tak trochę „obok". Nieco nas to denerwowało, trochę fascynowało i skłaniało do bacznej obserwacji. W końcu uznaliśmy, że jest w porządku i trzeba go przyjąć takim, jakim jest.

WSZEM i KAŻDEMU z OSOBNA WIADOMEM SIĘ CZYNI,
ŻE DRUH Zieliński Władysław
SKŁADAJĄC PRZYRZECZENIE HARCERSKIE W DNIU 7.10. 1945
ZOSTAŁ PRZYJĘTY W POCZET CZŁONKÓW ZWIĄZKU
HARCERSTWA POLSKIEGO
DRUŻYNOWY
INSTRUKTOR

*Po 275 dniach harcerskiej służby złożyłem przyrzeczenie i zostałem „prawdziwm harcerzem”*

Przyznam się, że wiadomość o tym, że jest harcerzem, bardzo mnie ucieszyła. Nie będę sam! Zacząłem z większą uwagą śledzić działanie Boba. Z końcem maja dowiedziałem się, że Bob namówił Ryśka Pietraszka na wyjazd na obóz harcerski organizowany przez Chorągiew Krakowską na Orawie. Na obóz ten pojechali także Jasiu Kowalówka i Olek Ryll, znani mi skawiniacy. Tworzyli na tym obozie zastęp, początek przyszłej skawińskiej drużyny.

Ja niestety na obóz nie wyjechałem. Nie pozwalały na to moje warunki finansowe. Grupą takich jak ja – „uziemionych w Krakowie” harcerzy, zaopiekował się jeden z instruktorów hufca i zmobilizował nas do zajęć w terenie. Wyciągnął nas na wycieczki w podkrakowskie dolinki. Dzięki temu poznałem piękno tych okolic i nauczyłem się organizacji tak zwanych „wykapek”. Ale jeszcze cenniejszą rzeczą dla mnie były wiadomości, które uzyskałem w czasie tych wypraw. Tadek (tak miał na imię ten instruktor) lubił mówić. Mówił o wszystkim. Mówił o skautingu i harcerstwie, o prawie i obowiązkach, o życiu i nauce, o miłości i nienawiści. O wszystkim. I zmuszał nas do dyskusji. Myślę, że wtedy kształtował nasze harcerskie charaktery i wpływał na naszą drogę życiową.

W październiku złożyłem przyrzeczenie, przez co zostałem pełnowartościowym członkiem ZHP. Otrzymałem też legitymację harcerską. Oglądając nowo otrzymaną legitymację ze zdumieniem zauważyłem, że wydrukowane w niej prawo i przyrzeczenie znacznie różni się od tego, którego nauczyłem się kilka miesięcy temu z broszury otrzymanej na pierwszej zbiórce drużyny. Zapytałem o to drużynowego. Wyjaśnił mi, że otrzymany na zbiórce tekst to prawo pochodzące z okresu przedwojennego, a w legitymacji jest prawo tak zwane „lubelskie”, powstałe w 1944 roku i ułożone przez grupę instruktorów na terenie wyzwolonym przez armię radziecką. Ponieważ prawo i przyrzeczenie może zmieniać jedynie walny zjazd ZHP, a nie grupa nawet najpoważniejszych instruktorów, uważa, że nas obowiązuje prawo ustalone przed wojną. Tak w moje harcerskie życie wkradła się polityka.

Na przełomie września i października 1945 roku dowiedziałem się, że Boguś Pająk zakłada w Skawinie drużynę harcerską. Wiadomość ta zaskoczyła mnie, a z drugiej strony zdumiała odwaga, jaką Bob wykazał, realizując to zamierzenie. Od kilku miesięcy obserwowałem działalność druha Gątarskiego, drużynowego mojej drużyny, i widziałem, z iloma problemami musi się borykać i ile podejmować decyzji. A przecież to człowiek dorosły z dużym doświadczeniem życiowym i harcerskim! A Bob miał piętnaście lat i doświadczenie kilkumiesięcznej pracy w harcerstwie! Czy da sobie radę na tym niełatwym stanowisku? Trochę mnie uspokajał fakt, że przybocznym Boba został Rysiek Pietraszek, którego znałem jako chłopaka z głową, pełnego inicjatywy i dobrych pomysłów. Nie da zginąć Bobowi!

Drużyna Boba dostała numer 61, a za patrona przyjęła Tadeusza Kościuszkę. Nosiła zielone chusty. Zezwolenie na organizację i działanie drużyny wydał VI hufiec w Krakowie, którego hufcowym był podharcmistrz Jan Piechowski. Zgodnie z przewidywaniami, nastąpił szybki rozwój drużyny. Pod koniec roku liczyła sobie około sześćdziesięciu chłopców. Z okien mojego domu w Skawinie widziałem ich idących z Korabnik, noszących oznaki przynależności do drużyny. Widoczny dowód, że drużyna przekroczyła granicę miasta Skawiny i rozszerza się na okolice. Ale nie ma róży bez kolców! Wkrótce się o tym dowiedziałem od Ryśka. Rysiek poskarżył się, że między nim a Bobem pojawiła się różnica zdań na temat sposobu prowadzenia drużyny. Po stronie Ryśka opowiedział się zastęp „Wodzirejów" i tak powstała awantura psująca urok pracy harcerskiej. Nie wiedziałem, co mu poradzić. Była to dla mnie sytuacja niezrozumiała i absolutnie przekraczała moje skromne umiejętności pedagogiczne. Można było jedynie czekać, aż sytuacja sama się jakoś ułoży.

Ale sytuacja sama się nie rozwiązała. Decyzję podjął Rysiek. Chyba na początku marca 1946 roku poinformował mnie, że znalazł wyjście. Odszukał w Fabryce Środków Kawowych przedwojennego harcerza, który jest chętny do prowadzenia drużyny. Umówił na spotkanie „wszystkie zainteresowane strony", to znaczy Boba, drużynę i zastęp „Wodzirejów". Zaprosił także mnie, chyba jako świadka a zarazem swojego przyjaciela. Spotkanie miało miejsce nad Skawinką, między mostami. Teraz to miejsce nieco inaczej wygląda. Wtedy mogło się tam zmieścić więcej chłopców niż obecnie, bo wiodła nim do lasu wcale przyzwoita ścieżka. Na ścieżce ustawił się w szeregu zastęp „Wodzirejów". Ja stanąłem skromnie na boku, jako niezaintere-

sowany przebiegiem spotkania. Po chwili odezwał się fabryczny „buczek", znak zakończenia pracy w fabryce. Rysiek poszedł na spotkanie z nowym naszym „wodzem". Po kilkunastu minutach powrócił, wiodąc za sobą niewysokiego szczupłego mężczyznę w średnim wieku, z miłym uśmiechem na twarzy. Człowiek ten podszedł do stojącego zastępu i przywitał się harcerskim pozdrowieniem: „Czuwaj, druhowie". Zastęp, nieco zaskoczony, odpowiedział niezbyt składnie, co spowodowało wybuch wesołości i przełamało nieco napiętą atmosferę. Następnie nowy druh przedstawił się: „Nazywam się Stanisław Eckert, pochodzę ze Śląska (co z resztą słychać było w każdym wypowiedzianym przez niego słowie) i chcę wam pomóc w waszej pracy". Następnie, już „na spocznij", rozpoczął z „wodzirejami" rozmowę. Druhowie coś tam przedstawiali, na coś narzekali, powstała taka jakaś swojska niewymuszona atmosfera.

W pewnym momencie doszedł do nas odgłos gwizdka podającego rytm maszerującej drużynie. To przybywał, nieco spóźniony, Bob z całą swoją drużyną. Ponieważ Bob bardzo lubił zaskakujące efekty, maszerująca drużyna uszykowana była „gęsiego". Pół setki harcerzy ciągnące przez most długim wężem robiło wrażenie! Obok Boba jako jego przyboczny maszerował nasz przyjaciel, uczeń gimnazjum na Brzozowej, do którego uczęszczaliśmy, Adam Balon. Drużyna zeszła na brzeg, Bob sprawnie ją uszykował do powitania i nastąpiła wzajemna prezentacja. Po powitaniu rozpoczęły się rozmowy „na wysokim szczeblu": Bob, Rysiek, Adam Eckert. Nie trwało to długo. Eckert zaproponował, żeby się spotkać w mniejszym gronie, za kilka dni, w jego mieszkaniu w Borku Szlacheckim (kilka kilometrów od Skawiny).

Na koniec podszedł do mnie i zainteresował się, kim jestem, dlaczego noszę inną chustę i dlaczego nie brałem udziału w rozmowach. Odpowiedziałem na zadane mi pytania i przedstawiłem mu swój stosunek do problemów poruszonych przez moich przyjaciół. Rozbawiło to widocznie Eckerta, bo i mnie zaprosił na wspólne spotkanie do Borku. Zaproszenie poparli moi zwaśnieni przyjaciele.

Po kilku dniach niewielka nasza grupka udała się na spotkanie z Eckertem. Jak mi się zdaje, dołączyli do nas całkowicie dotychczas niezainteresowani sporem Edzio Turski, Leszek Wojtylak i jeszcze kilku chłopców z drużyny. Spotkanie odbyło się w ogrodzie, pod jeszcze nierozkwitniętymi drzewami owocowymi. Wystąpienie Eckerta zrobiło na mnie wielkie wrażenie. Można je streścić następująco:

– Eckert czasowo obejmie drużynę Boba. Bob zostanie w niej na stanowisku przybocznego.
– Rysiek i Adam Balon obejmą czasowo zastępy.
– Cały wysiłek drużyny musi iść w kierunku organizacji obozu letniego, na którym zostaną przeszkoleni funkcyjni drużyny.
– Eckert i Bob przygotują plan prac, które należy wykonać dla organizacji obozu, między innymi: kosztorys obozu, wykaz sprzętu, plan pracy na obozie itd., itp.
– Należy się zorientować, kto nam może pomóc w pracach nad obozem. Będzie to początek działania Koła Przyjaciół Harcerzy.
– Jako kucharz na obóz zgłosił się z rekomendacji Boba Edzio Turski.
– Na koniec Eckert zwrócił się do mnie i zapytał, czy nie przeszedłbym do drużyny skawińskiej? Ze zdumieniem usłyszałem wyrazy zachęty ze strony moich przyjaciół.

Niestety moja sprawa nie była tak prosta i nie mogła być „od ręki" załatwiona. Byłem harcerzem po przyrzeczeniu i dlatego przejście z drużyny do drużyny wymagało zgody mojego hufcowego (III Krakowski Hufiec Harcerzy, dh. Emilski).

Poza tym w swojej drużynie (14 KHD) prowadziłem już zastęp, który musiałbym komuś przekazać. I wreszcie w swojej drużynie miałem niemal ukończoną próbę na stopień wywiadowcy, czego nie chciałem tracić. Eckert stwierdził, że sprawy da się załatwić. Obiecał, że zajmie się tym wszystkim osobiście. Ja mam tylko poszukać zastępowego dla opuszczanego przeze mnie zastępu.

Rzeczywiście po kilku dniach dowiedziałem się, że sprawa mojego przejścia do drużyny skawińskiej jest załatwiona i przechodzę do niej na stanowisko zastępowego „Wodzirejów" w stopniu wywiadowcy. Zastęp przyjąłem z rąk Ryśka Pietraszka. To był naprawdę świetny zastęp! Wesoły, pracowity, koleżeński. Przyjemnie było z takimi chłopcami pracować. Zastęp przyjął mnie z otwartym sercem i z miejsca nadał mi miano „Starego Wodzireja" (byłem wśród nich najstarszy i wiekiem, i stopniem).

Rozpoczęły się pracowite dni! Czasu było niewiele, a roboty huk! Zakupiliśmy dwa namioty (z demobilu amerykańskiego), wielką płachtę brezentową, a także sprzęt kuchenny. Wyremontowaliśmy sprzęt saperski, zebrany wśród znajomych i przyjaciół. Skawińskie fabryki również przyczyniły się do naszego wyposażenia, ofiarując nam świetną kawę zbożową, a Szamo-

*Sławetny zastęp „Wodzirejów" 61 DH w Skawinie w kwietniu 1946 r. Stoją od lewej: Jurek Sośnicki, Władek Drożdziewicz, Janusz Dadak, Jurek Baran, Olek Ryll, Kazio Friedel, Jaś Galaciński. Siedzą: Staszek Kupiec, zastępowy Władek Zieliński i Staszek Baran. Na zdjęciu nie ma Leszka Wojtylaka, którego znowu „gdzieś poniosło".*

townia dała nam pięknie wycięte blachy do kuchni polowej. Przygotowanie obozu trwało zaledwie trzy miesiące! Dzięki naszym skawińskim działaczom dostarczono nam żywność z darów UNRRY, co pozwoliło nam spędzić dwa tygodnie na obozie we względnym luksusie.

Wreszcie nadszedł czas wyjazdu. Sprzęt, słoma do sienników, żywność oraz grupa kwatermistrzowska zostały wysłane dwa dni wcześniej transportem kolejowym do miejscowości Kobiór koło Pszczyny. Grupie kwatermistrzowskiej przewodził osobiście Eckert. W skład grupy wchodził zastęp „Wodzirejów" pod moim kierownictwem. Wraz z nami jechał również niezastąpiony w pracach gospodarczych Rysiek Pietraszek. To dzięki niemu i jego wyobraźni nasz „majątek" obozowy powiększył się o kilkanaście granitowych kostek brukowych, z których miała być zbudowana kuchnia polowa. Spuśćmy jednak zasłonę na sposób, w jaki te kostki znalazły się w naszym wagonie!

Po długiej jeździe wagon nasz zatrzymał się na małej, sennej stacyjce, a napis na budynku powiedział nam, że jesteśmy na miejscu. Przetoczono nas na czyściutka bocznicę. Eckert wyszedł pertraktować z kolejarzami na temat rozładunku. Ustalił, że wagon będzie rozładowany w dniu następnym, kiedy przyjedzie reszta drużyny. My z najpotrzebniejszym sprzętem ruszymy na miejsce obozowania natychmiast. Nie było jednak transportu. Wóz, który mógł nas dowieźć na miejsce obozowania, gdzieś wyjechał i podobno nieprędko wróci. Nie bardzo nam się chciało siedzieć na tej bardzo sympatycznej stacyjce. Słońce powoli zaczęło zmierzać ku zachodowi i nocleg na stacji stawał się coraz bardziej realny. Zaczęliśmy więc kombinować. W wyniku tego kombinowania ruszyliśmy w drogę na miejsce obozowania pchając przed sobą kolejowy wózek, wypożyczony na stacji. Na wózku złożony został cały nasz obozowy dobytek.

Po kilku kilometrach bardzo pięknej, urozmaiconej drogi (na całe szczęście dobrze utwardzonej leszem) znaleźliśmy się na wielkiej polanie, nad niewielką leniwie płynącą rzeczką. Tam Eckert powiedział: „To jest miejsce naszego obozowania". Rozładowujemy wózek. Kierownictwo obejmuje Rysiek. Planuje rozmieszczenie elementów obozu. Eckert mu nie przeszkadza. Obserwuje, czasem coś doradzi. Ja wysyłam zespół druhów na stację, aby oddali wózek. Nie chcemy, aby miejscowi ludzie źle o nas myśleli. Cały zastęp pracuje jak szalony. Przed mrokiem trzeba postawić przynajmniej jeden namiot do spania, zbudować jakąś prymitywna kuchnię, ugotować kolację, bo moi druhowie już trzeci dzień nic gorącego nie jedli. Jest to dla nas wielka szkoła kierowania zespołem, szkoła zaradności i obowiązkowości. A tu nie znamy terenu, księżyc zasygnalizował, że dzień się skończył, ognisko nie chce się palić i nie można kawy ugotować, a kiszki marsza grają. W dodatku nikt z nas nie zna się na obozowaniu, nikt z nas nie rozkładał ciężkiego, amerykańskiego namiotu.

W końcu uporaliśmy się z najpilniejszymi pracami, pochłonęliśmy szybko przygotowaną przez kogoś kolację i położyliśmy się spać w rozłożonym w wielkim trudzie namiocie, na rozłożonym na ziemi brezencie. Tak zleciał pierwszy obozowy dzień. Jestem zachwycony zachowaniem zastępu. Chłopcy spisują się znakomicie.

Noc zleciała jak z bicza trzasł. Rano, o godzinie szóstej, pobudka. Rozpalamy ogień, wstawiamy na „kuchnię" wielki gar z wodą na kawę dla drużyny, która ma dzisiaj przyjechać. I jeszcze wysyłamy na stację łączników, aby

wskazali drużynie miejsce naszego rozlokowania. Reszta zastępu kontynuuje prace nad urządzeniem obozu.

Po chwili powraca ze stacji nasz łącznik z wiadomością, że drużyna już przyjechała i właśnie ładuje słomę do sienników. Pracami drużyny kieruje Bob, który po uporządkowaniu terenu stacji i po załadowaniu sienników przymaszeruje do nas. Łącznik przyprowadził nieznanego nam podharcmistrza – niespodziankę przygotowaną nam przez Eckerta. Podharcmistrz nazywa się Wacław Czapla i ma na naszym obozie pełnić obowiązki obożnego. Eckert nie był instruktorem, nie mógł więc przyjąć od naszych harcerzy przyrzeczenia. Zwerbowanie na obóz phm Czapli pozwalało naszym harcerzom złożyć na jego ręce przyrzeczenie i zostać prawdziwymi członkami ZHP. Tak więc kosztem jednej znaczącej funkcji obozowej zyskaliśmy instruktora.

Po jakimś czasie na miejscu obozowania zjawiła się drużyna i Bob. Miał on więcej szczęścia niż my i potrafił zwerbować wozy do przewiezienia nabitych słomą sienników. Natychmiast wszedł w swoją rolę Rysiek i zmobilizował wszystkich do budowania obozu. W ciągu dwóch dni powstały namioty mieszkalne, namiot magazynowy, kuchnia z „wyposażeniem", stoły do jedzenia posiłków, platformy do mycia nad brzegiem rzeczki oraz inne urządzenia konieczne do życia. Trochę trudności mieliśmy z postawieniem masztu. Był potężny. Bardzo wysoki i piekielnie ciężki. W pracy nad jego ustawieniem pomagali wszyscy starsi chłopcy. Młodszych woleliśmy wysłać poza teren obozu, skąd przyglądali się nam z zazdrością. Wreszcie wszystko było jak należy i nasz „wódz" zadecydował, że można rozpocząć działalność obozową.

Ostry sygnał gwizdka przerywa nasze zajęcia (przywilej używania tego sygnału ma jedynie obożny). „Zbiórka w mundurach". Zaroiło się przed namiotami i po chwili przed masztem ustawiła się cała drużyna. Nawet Edzio Turski, nasz kucharz, opuszcza swoje stanowisko i staje w szeregu. Komenda „baczność" i z namiotu wychodzi nasz „wódz" Eckert niosąc przed sobą złożoną flagę. Podchodzi do masztu, przyczepia flagę do linki, rozlega się nowa komenda: „Baczność! Sztandarowi cześć!" Flaga powolutku wznosi się ku słonecznemu niebu, wiatr ją rozwija, targa, ciesząc nasze oczy i serca. Rysiek intonuje „Jeszcze Polska nie zginęła" i zaraz po tym „Wszystko, co nasze, Polsce oddamy…" Ale to nie koniec. Jeszcze odczytanie pierwszego obozowego rozkazu, ustalającego porządek obozowy, kolejność pełnienia

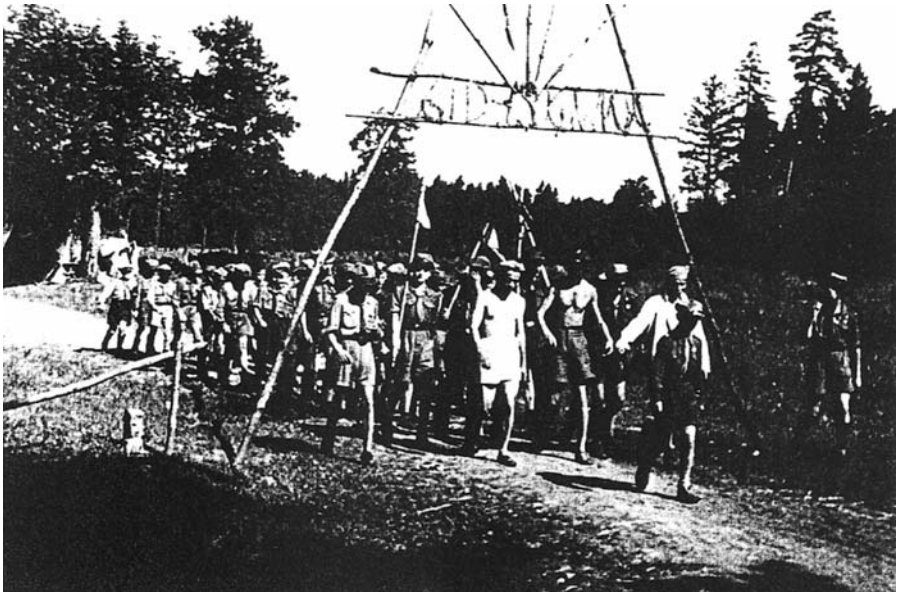

*Kobiór 1946 rok – „Zielony Dzień" (przedostatni dzień obozowania). Raniutko, przed pobudką, Komenda Obozu i kucharz zostali wzięci w jasyr przez „uciśnionych i okrutnie pilnowanych" druhów obozowiczów. Po osądzeniu i ukaraniu (pomalowanie wodnymi farbkami w paski, kratki, ciapki) komenda została pokazana harcerkom z Siemianowic obozującym w Promnicach. Zdjęcie pokazuje moment wyjścia ordy „prawie tatarskiej" z obozu. Drużynę prowadzi najmniejszy z druhów obozujących w Kobiorze – Kazio Friedel. Ordzie przewodził Bej – Rysiek Pietraszek. Mnie nie widać, bo za „niecne dowodzenie" zostałem ukarany pracą w kuchni.*

służby przez zastępy, a także zasady bezpieczeństwa życia obozowego itd. Jak się niebawem zorientowałem, Eckert traktował ten obóz jako kurs zastępowych, szkolący harcerzy na przyszłych kierowników pracy harcerskiej. Stąd pewne rygory, niespotykane na innych obozach, na przykład duża ilość wykładów na tematy konieczne dla kierowników pracy harcerskiej, zwracanie uwagi na zachowanie, właściwy ubiór i postawę harcerską.

Obóz liczył trzydziestu czterech harcerzy skupionych w czterech zastępach. Zastępowymi byli: Boguś Pająk, Adam Balon, Rysiek Pietraszek i Władysław Zieliński. Jak mi się zdaje, jedynie mój zastęp „Wodzirejów" był na obozie w całości, pozostałe zastępy były zastępami „obozowymi", tworzonymi jedynie doraźnie. Po obozie druhowie przechodzili do swoich właściwych zastępowych. Ten fakt sprawił, że miałem możność poznania

i zaprzyjaźnienia się z harcerzami z Korabnik. Genek Mackiewicz, zastępowy zastępu korabnickiego, zwierzył mi się, że chcieliby kiedyś mieć własną drużynę, złożoną z chłopców tylko z tej miejscowości, działać samodzielnie. Żartem zapytał mnie, czy wtedy, gdyby taka drużyna powstała, przeszedłbym do niej, bo przecież jestem jak chłopak z Korabnik, bo mieszkam przy ulicy Korabnickiej. Ubawiliśmy się tym żartem, ale zacząłem patrzeć na Genka i jego przyjaciół nieco inaczej, z większym zainteresowaniem.

Rozpoczęły się normalne zajęcia obozowe. Druhowie bawili się, uczyli, zdawali próby na kolejne stopnie i sprawności, nabierali zaufania do kierownictwa obozu. Wszystko to godne jest uwiecznienia w annałach i przekazania potomnym. Niestety, ja tego nie mogę zrobić, bo postawiłem sobie inne zadanie: pokazać, jaka była moja droga do funkcji drużynowego drużyny harcerskiej w Korabnikach. Na razie jestem zastępowym zastępu „Wodzirejów" w drużynie skawińskiej i dbam o to, aby zastęp działał jak najlepiej.

Obóz zakończył się pomyślnie. Uczestnicy nabrali harcerskiego szlifu, zdobyli stopnie harcerskie, złożyli przyrzeczenie. Drużyna wypełniła warunek stawiany jej przez statut ZHP. Mogliśmy być zadowoleni. Jednak nasz „wódz" miał większe plany. Chciał w Skawinie stworzyć hufiec. Dla realizacji tego planu wysłał mnie i Ryśka na kurs drużynowych, który odbywał się w jednej z podkrakowskich dolinek, Dolinie Będkowskiej. Nie wiem, dlaczego mnie ten zaszczyt spotkał. Wiem jednak, dlaczego został wybrany Rysiek. W czasie obozu w Kobiorze wykazał swoistą klasę. Był aktywny, operatywny, wszyscy go lubili. Bardzo mi było przyjemnie, że właśnie on jest moim towarzyszem. I przyjacielem.

Przez dwa tygodnie męczyliśmy się na tym kursie. Wykłady, ćwiczenia, sprawdziany. Wszystko w pięknej, malowniczej okolicy. Jakby zapraszającej do wypoczynku. A na koniec sprawdzian zwany „próbą drużynowego". Ukończyliśmy go pomyślnie, ku naszemu zadowoleniu. Zdobyliśmy tytuły „drużynowy po próbie". To jakby wstępny stopień instruktorski! (To dzięki temu stopniowi wiele lat później skawińscy harcerze mogli złożyć na Grodzisku przyrzeczenie na ręce mojego przyjaciela Ryśka). Zadowoleni powróciliśmy do Skawiny.

W Skawinie zameldowaliśmy się u Eckerta, który powrócił z II CAS-u nad Turawą. Przyszywał właśnie do munduru podharcmistrzowską zieloną lilijkę. Pogratulowaliśmy mu stopnia instruktorskiego. Plan zorganizowania w Skawinie hufca teraz stawał się bardziej realny. W ciągu kilku następnych

dni Bob i Adam dokonali podziału ogromnej, liczącej ponad sześćdziesięciu harcerzy drużyny na dwie mniej liczne. Bob został przy założonej przez siebie 61 im. Tadeusza Kościuszki – zielonej, Adam wybrał dla swojej patrona Kazimierza Pułaskiego i kolor chust niebieski. Drużyna Adama dostała później numer 74 DH.

Na najbliższej odprawie u Eckerta, nazwanego przez nas trochę na wyrost „hufieckim", została poruszona sprawa tworzenia dalszych drużyn. Przede wszystkim drużyny w Korabnikach, gdzie chłopcy po reorganizacji 61 DH pozostali jakby samotni, bez kierownictwa. Mając w pamięci naszą rozmowę z Genkiem Mackiewiczem w czasie obozu w Kobiorze, umówiłem się z nim na naradę. Było to chyba w połowie września 1946 roku. Genek zjawił się, jak pamiętam, ze swoim bratem Wieśkiem. Powiedziałem im: „Ukończyłem właśnie kurs drużynowych, mam teraz teoretyczne przygotowanie do prowadzenia drużyny, jeżeli chcecie, możemy teraz w Korabnikach założyć drużynę harcerską". Genek natychmiast się zgodził, zapytał, co ma robić, czego od niego oczekuję. Stwierdziłem, że on, jako zastępowy, powinien „skrzyknąć" chętnych do drużyny, umówić ich na jakiś termin, a wtedy zaczniemy prace organizacyjne. Ustaliliśmy termin spotkania.

## 2. Nasza korabnicka drużyna

W wyznaczonym terminie zgłosił się do mnie Wiesiek, brat Genka, i poprowadził mnie na miejsce zbiórki chętnych do „harcowania". Zebrało się ich, jak pamiętam, dwudziestu ośmiu. Genek ładnie zameldował zbiórkę drużyny, choć ani ja nie byłem jeszcze drużynowym, ani zebrani nie byli jeszcze drużyną. No, ale od czegoś trzeba zacząć! Przywitałem się z chłopcami. Część nich znałem, bo byli członkami zastępu „Jastrzębi" działającego w 61 DH. Reszta była nowa, jedynie znana mi z widzenia. Powiedziałem coś o harcerstwie i jego celach, a także o zamiarze przeformowania istniejącego zastępu w drużynę. Chłopcy zadali kilka pytań, ale były one podyktowane ciekawością, a nie złośliwością. Następnie zaczęliśmy sporządzać listę nowej, przyszłej drużyny.

Niestety nie zachowały się listy nowych harcerzy. Zgromadzone materiały i zdjęcia mówią, że byli to Genek i Wiesiek Mackiewiczowie, Stanisław Pękala, Staszek Cinal, Zdzisław Romek, Antek Urban, Szelągowie – dwóch fajnych chłopaków, jeszcze Jurkiewicz, Klimas, Styrylski, nie mogę sobie

*Korabnicki zastęp „Jastrzębi" 61 DH w Skawinie. Druhowie jeszcze w zielonych chustach. Za kilka tygodni zmienią ich kolory na brązowe i będą stanowili trzon 73 DH im. księcia Józefa Poniatowskiego w Korabnikach. Od lewej: Zdzisek Romek, Staszek Pękala, Tosiek Urban, Staszek Cinal i Janek Czopek. Nad leżącymi siedzi zastępowy Genek Mackiewicz.*

przypomnieć imion Czopków, ale było ich w drużynie kilku, i jeszcze wielu, których nazwiska zatarły się w pamięci.

Po sporządzeniu spisu całą grupą udaliśmy się na „zwiedzanie" Korabnik. Druhowie pokazywali mi, gdzie mieszkają, przedstawili mnie swoim rodzicom. Ja nawzajem przedstawiałem rodzicom, co zamierzam robić z ich synami. Szczytem tego, co mnie wtedy spotkało, było rzucone przez któregoś ojca w moim kierunku przezwisko „Cukuś". Przezwisko to „wypracował" sobie w czasie pracy w skawińskiej szkole mój ojciec. Stopniowo przechodziło ono na mnie z przymiotnikiem: „młody". Przyznam się, że było to nawet przyjemne. Pozbawiło moją wizytę elementu rezerwy, jaką budzi człowiek całkowicie obcy w nowym środowisku. Poczułem się kimś, kogo się zna, z kogo się nawet czasem pokpiwa, ale kto nie jest obcy, nieprzyjazny. Podniosło mnie to nieco na duchu i dodało pewności siebie.

Chyba dwa dni później zameldowałem się wraz z Genkiem u „hufieckiego" i zdaliśmy sprawozdanie z naszej działalności. Genek zameldował, że jeden z gospodarzy korabnickich poświęcił jedno z pomieszczeń swojego domu na świetlicę harcerską. Był to (jak mi przypomnieli dawni harcerze) pan Adam Czopek, wielki przyjaciel młodzieży. Fakt ten dopełnił warunków

wymaganych do zarejestrowania drużyny (drużynowy, zastępy, świetlica, aktywna praca organizacyjna).

Drużyna została zarejestrowana 30 sierpnia 1946 roku. Pełna jej nazwa brzmiała: 73 Męska Drużyna Harcerzy im. Księcia Józefa Poniatowskiego w Korabnikach. Tu muszę się przyznać do pewnej kombinacji. Barwę drużyny – brązowe chusty przeforsowałem w drużynie z sentymentu dla mojej pierwszej macierzystej drużyny, w której zdobywałem początki doświadczenia harcerskiego: 14 Krakowskiej Drużyny Harcerzy noszących właśnie takie chusty.

Następną naszą czynnością było opracowanie planu pracy drużyny. Któregoś pięknego wrześniowego dnia siedliśmy z Genkiem, teraz moim przybocznym, nad pustą kartką papieru, którą mieliśmy zapełnić propozycjami tego, co będziemy robić w drużynie, aby weszła do historii. Jako pomoc mieliśmy dwie rzeczy: wspaniałą książkę właśnie wtedy ponownie wydaną „Wskazówki dla skautmistrzów" Baden Powella i pisane na maszynie protokoły zdobywania stopni młodzika i wywiadowcy (dwóch stopni, które wolno nam było przyznawać w drużynie). Strasznie to było mało do opracowania planu pracy drużyny! Ustaliliśmy jednak z Genkiem, że naszym głównym celem powinno być doprowadzenie drużyny do tego stanu, aby przynajmniej większość druhów miała stopień młodzika i złożyła przyrzeczenie (jak pamiętam, druhów ze stopniem i przyrzeczeniem było w drużynie trzech).

Trzeba było tak planować, aby ta maleńka grupa druhów przystąpiła do szkolenia większości. I jeszcze jedno. Musimy tak działać, aby jak najwięcej druhów pojechało w przyszłym roku na obóz.

W rezultacie naszych przemyśleń powstał plan składający się w myśl wskazówek BiPi z sześciu elementów:

1. Kształtowanie postaw obywatelskich harcerzy.
2. Podniesienie sprawności fizycznej.
3. Wyrobienie zdolności manualnych i pomysłowości.
4. Wyrobienie poczucia humoru i radości życia.
5. Szkolenie zastępowych.
6. Zdobycie stopnia młodzika i przygotowanie do przyszłego obozu.

Plan nasz był skromniutki, biedniutki, ale był. Nasz „hufiecki", gdy go zobaczył, pokręcił nosem, coś tam poprawił, ale go w końcu zatwierdził i życzył nam powodzenia w jego realizacji. Bo „schody" zaczęły się już od pierwszych prób realizacji. Podam kilka przykładów.

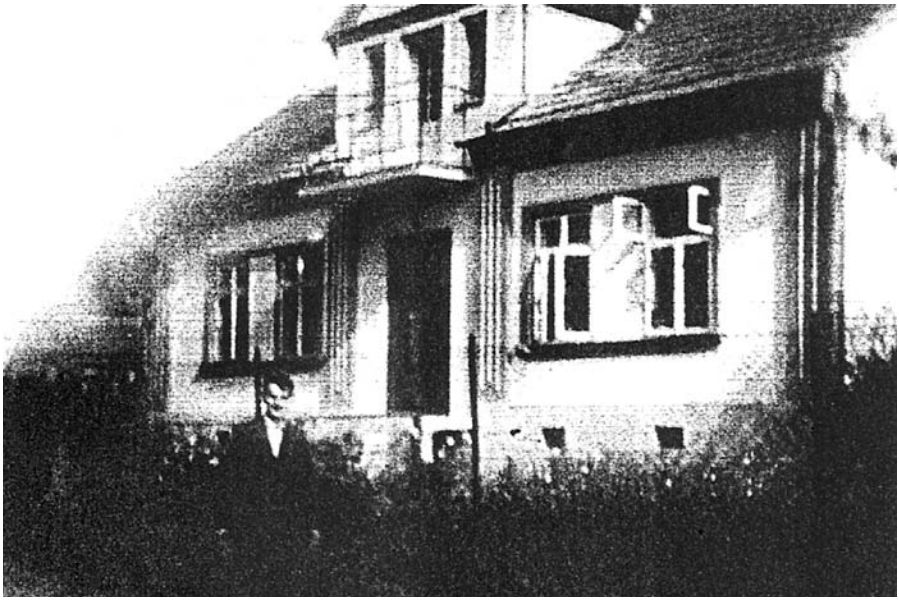

*Dom przy ulicy Korabnickiej 121, w którym w latach 1946–1947 mieściła się świetlica naszej drużyny. Obecnie dom ten jest mocno przebudowany, ale zawsze nasze serca biją mocniej na widok tych dwóch okien po lewej stronie.*

Przede wszystkim byliśmy biedni jak mysz kościelna. Nie mieliśmy nawet takiej sumy, którą mają stare drużyny, to znaczy sumy uciułanej ze składek członkowskich. Rodzicom chłopców też się nie przelewało i dlatego nie mogliśmy liczyć na żadnego, jakby to dzisiaj powiedzieć, „sponsora". Nie będę rozwijał dalej tego tematu. Jedną z pierwszych rzeczy, którą trzeba było zrobić, to zapoznać druhów z życiorysem naszego patrona księcia Józefa Poniatowskiego, który miał być „wzorcem osobowym" dla moich chłopców. Chciałem pokazać na mapie, gdzie walczył, opowiedzieć o jego trudnej drodze do naszego panteonu narodowego. Niestety, nigdzie nie mogłem znaleźć mapy. W szkole też jej nie było. Trzeba więc było omówić szlak bojowy mocno teoretycznie. Zresztą i portret naszego patrona dostałem dopiero po kilku miesiącach w postaci pocztówki, którą ktoś przed laty do kogoś wysłał. Przeleżała w szpargałach kilka lat, zanim doznała zaszczytu pojawienia się na ścianie naszej świetlicy.

Albo w czasie próby na stopień młodzika wymagana jest znajomość mapy i umiejętność posługiwania się nią w terenie. Jak tego nauczyć, kie-

*Pani Zofia Czopek, która udostępniła nam pomieszczenie na świetlicę. Z dobrego serca, z sympatii do harcerstwa. Towarzyszy Jej córka i dwaj synowie, którzy też nosili brązowe chusty.*

dy ma się do dyspozycji jedną poniemiecką mapę i jeden radziecki kompas na trzydziestu harcerzy!

Takich drobiazgów utrudniających pracę było mnóstwo. Jedynie zapał druhów, ich poczucie humoru i chęć bycia lepszymi harcerzami pozwalały rozwijać się drużynie. Wspaniali to byli chłopcy! Chętni do pracy, zdyscyplinowani, rozśpiewani. Wtedy, gdy ja pod wpływem piętrzących się trudności byłem bliski załamania, zawsze zjawił się ktoś, kto mnie podtrzymał na duchu, poradził czy po prostu zanucił mi piosenkę:

Wiesz ty co, mój kochany, wiesz ty co,
śmiej się wciąż, choćby nie wiem jak ci szło
czy masz więcej, czy masz mniej,
ty się w życiu zawsze śmiej,
śmiech to skarb, zapamiętaj sobie to.

Wkrótce zacząłem rozumieć, że między mną a moimi druhami następuje jakby wzajemna wymiana. Ja ich uczę harcerstwa, a oni mnie uczą życia, pokonywania trudności, a nawet kierowania zespołem.

Tak przebiegały pierwsze miesiące istnienia drużyny. Praca, nauka, walka ze stale narastającymi trudnościami i rodzenie się wzajemnego zaufania i szacunku do siebie. Minął rok 1946. Praca moja nie ograniczała się jedynie do działalności w Korabnikach. Życie zmuszało nas do wykonywania zadań na korzyść hufca, co wymagao wielu zabiegów, a także do gromadzenia pieniędzy na zabezpieczenie materiałowe przyszłego wspólnego obozu naszych trzech drużyn oraz prowadzonej przez druha Jerzego Solarza gromady zuchowej.

Prace na korzyść hufca to: uczestniczenie w przygotowaniach uroczystości z okazji rocznic państwowych (powstanie warszawskie, powstanie kościuszkowskie), pomoc w organizacji festynu, prace zarobkowe – karczowanie plantacji wikliny przy ulicy Radziszowskiej. Niestety udział w tych pracach naszej drużyny nie był taki, jaki sobie wymarzyłem. Spełniało się to, o czym mi mówili instruktorzy na kursie drużynowych: „Nie licz na to, że na wszystkich imprezach będziesz miał pełną obsadę drużyny. Drużyna na wsi to ciężko pracujący chłopcy. Pracują w domu, na gospodarstwie, w czasie prac polnych, chodzą do szkoły, wykonują tysiące prac, o których ty, mieszczuch, nie masz zielonego pojęcia. Nie mają czasu na zabawę w harcerstwie. Musisz więc działać tak, jak ci warunki umożliwiają. Po harcersku, ale z uwzględnieniem warunków, jakie są na wsi". Ciekawie to brzmi, prawda? Tak więc na imprezy organizowane przez hufiec przychodziła niewielka grupa chłopców. A ja musiałem być zadowolony.

*Władysław Zieliński*
*„Stary Wodzirej"*

# Cisi, nieznani bohaterowie stanu wojennego

*Tekst ten powstał dzięki informacjom, które uzyskałem od panów: Bronisława Dąbrowy, Tadeusza Kochana, Ryszarda Rusnarczyka, Dominika Jeziory, Andrzeja Brańki i Stanisława Kopcia. Bardzo Wam dziękuję, Panowie! Ku chwale Ojczyzny Niepodległej!*

W tym roku, w sierpniu 2010 r. obchodziliśmy 30-lecie powstania Solidarności. Ostatnio lokalne gazety rozpisywały się o bohaterach tamtych czasów, o mieszkańcach Skawiny: śp. Mieczysławie Majdziku i Ryszardzie Majdziku. Mieczysław Majdzik uczestniczył w głodówce w Arce Pana w Nowej Hucie. Jego syn Ryszard rozpoczął 25 sierpnia 1980 r. strajk w Elbudzie. W stanie wojennym ojciec i syn zostali aresztowani i osadzeni w ośrodku dla internowanych. Z szacunku nisko chylę czoło przed nimi.

Nikt nigdy nic nie wspomniał o cichych, nieznanych mieszkańcach Skawiny i okolicy, którzy spontanicznie, w warunkach konspiracji, podjęli podziemną działalność, przypominając skawiniakom (i nie tylko im), że mimo stanu wojennego Solidarność istnieje. Im właśnie poświęcone jest to wspomnienie.

Jednym z nich był pracownik Elektrowni, członek Solidarności – nazwijmy go pan Zbyszek (prosił, żeby nie podawać jego nazwiska). Rozwieszał on na słupach wysokiego napięcia (3000 V, 30 m wysokości!) hasła w rodzaju „Precz z komuną". Po trzydziestu latach, w sierpniu br. znalazłem się przed jego domem i już po chwili siedziałem w pokoju naprzeciwko gospodarza.

Pan Zbyszek był początkowo nieufny, ale gdy powiedziałem, że przysłał mnie pan Dąbrowa, uśmiechnął się. Mimo to gadałem i gadałem, a on milczał. Dopiero po pewnym czasie zaczął opowiadać.

– Zaprowadzę pana na boisko – powiedział. – Tam wykonywaliśmy te napisy, które oprawialiśmy w żelazne ramki. Ważyło to w sumie kilkanaście kilogramów. Przywiązywało się je linami na słupach wysokiego napięcia po obu stronach drogi. Gdzie? M.in. w Krzywaczce i na Jednostce Wojskowej w Skawinie. Robiliśmy to trzy lata!

*Antoni Szczypczyk*

Idziemy na boisko. „Boiskiem" okazała się… długa stodoła. Trzeba było wejść po skrzypiacej drabinie, żeby znaleźć się rzeczywiście na boisku.

– Tu trenowałem chłopaków i moje córki w piłkę nożną. Tutaj też, jak było trzeba, przygotowywaliśmy sabotaż. Bo robiliśmy też inne rzeczy. Narażaliśmy życie, żeby Polska była wolnym krajem, no i opłaciło się. Żyjemy w niepodległej Polsce.

Inni członkowie Solidarności, m. in. Bronisław Dąbrowa, Tadeusz Kochana, inż. Pawłowski, Ryszard Rusnarczyk wydawali gazetkę „Amper". Pisano ją początkowo na maszynie do pisania, a potem drukowano na drukarce. W gazecie tej poruszano aktualne sprawy, radzono, jak przeżyć stan wojenny.

Antoni Szczypczyk, grotołaz, taternik, odkrywca wielu korytarzy w Jaskini Miętusia Wyżnia, w Czerwonych Wierchach w Tatrach – wpadł na pomysł, żeby na kominie Elektrowni napisać słowo „Solidarność". Od pomysłu do realizacji droga była krótka: 26 października 1982 r. Tosiek wraz z dwoma kolegami spotkali się ok. godz. 22 pod płotem Elektrowni od strony Kopanki. Należy pamiętać, że był to stan wojenny a zakład był zmilitaryzowany.

– Wy tu zostańcie, bo nie ma co robić tłoku – powiedział i niczym kot przeskoczył przez mur. Kiedy znalazł się pod kominem, szybko wspiął się po drabince na wysokość 123 m, założył linę i przymocował się do niej w sposób znany taternikom. Do pasa miał przymocowaną puszkę z czerwoną farbą. Malował po literce słowo Solidarność, a kiedy skończył, zjechał na dół, zwinął liny i wrócił do kolegów. Liny i puszki starannie zakopali opodal płotu i bez przeszkód wrócili do domu. Cała operacja trwała około godziny.

Nazajutrz rano mieszkańcy Skawiny przecierali oczy ze zdumienia: na wznoszącym się wysoko nad miastem kominie widniał z daleka widoczny napis SOLIDARNOŚĆ. Zmęczeni, przygnębieni ludzie prostowali karki,

a w oczach pojawiła się iskierka nadziei. Ten napis dodawał otuchy i sił do przetrwania ciężkiego czasu. Dyrektor Elektrowni inż. Ireneusz Łapiński został oficjalnie powiadomiony o dokonanym „zniszczeniu" komina. Przez dwa dni w jego gabinecie urywały się telefony ponaglające do usunięcia napisu. Nie było to jednak proste! Podobno nawet helikopter zawiódł. Ostatecznie wysłano na szczyt komina przeszkolonego pracownika, który wciągnął na linie wiadro z czerwoną farbą. Tą farbą zalewał litery napisu. Trwało to kilka godzin.

Wielu ludzi zadawało sobie pytanie, kto wykonał ów napis. Pytanie to przez dwadzieścia osiem lat pozostawało bez odpowiedzi. Dopiero niedawno ujawniono, że wyczynu tego dokonał Antoni Szczypczyk.

Czerwoną farbę łatwo było dostrzec na kominie jeszcze dziesięć lat temu, a i teraz jej ślady można łatwo dojrzeć.

*Jacek Sztejnbis*

***Od redakcji:*** *Drodzy Czytelnicy! Ludzka pamięć jest zawodna i czas zaciera wspomnienia tamtych lat. O wydarzeniach opisanych powyżej w latach osiemdziesiątych nie pisano wcale, a potem – bardzo niewiele, a szkoda – jest to przecież cząstka naszej, skawińskiej, a więc i polskiej historii. Jeśli zatem pamiętacie także inne fakty i wypadki z tamtych lat – spiszcie je i przesyłajcie do naszego Informatora. Nasz Adres: Towarzystwo Przyjaciół Skawiny, ul. Żwirki i Wigury 23/6, 32-050 Skawina.*

# Wyprawa katyńska 2010

Przygotowania do wyjazdu na uroczystości 70 rocznicy Zbrodni Katyńskiej trwały w NZH „Czerwony Mak" od ubiegłego roku. Przy odbieraniu w 2009 r., na Monte Cassino sztandaru przekazanego harcerzom przez byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, rozsianych po całym świecie, towarzyszyła myśl, aby ten sztandar oddał hołd pomordowanym w Katyniu. O spotkaniu się na katyńskich obchodach rozmawiali z ostatnim Prezydentem RP na uchodźstwie Ryszardem Kaczorowskim, ministrem – sekretarzem generalnym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzejem Przewoźnikiem, min. – kierownikiem Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Januszem Krupskim oraz kilkoma innymi osobami, które gościły w harcówce w Skawinie.

Dzięki Instytutowi Pamięci Narodowej i panom Dariuszowi Gorajczykowi oraz Mateuszowi Szpytmie 7 kwietnia br. reprezentacja „Czerwonego Maku" mogła wyruszyć na „katyński szlak". W skład reprezentacji weszli; hm Kazimierz Dymanus, ks. kapelan Zdzisław Budek, dhna Edyta Skorus z 1 DH „Róże Pustyni" im. Obrońców Tobruku, dh Dominik Kudła i dh

Bartłomiej Ciernia z 7 DH im. Armii Krajowej z Krzęcina oraz dh Michał Marszałek z 10 DH „Commando" im. por. Adama Bachledy-Curusia, który miał za zadanie grać na werblu „cześć pamięci" podczas składania wieńców i zapalania zniczy.

Organizatorzy autokarowej Wyprawy Katyńskiej to: Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie, Bratnia Pomoc Akademicka i Stowarzyszenie „Ne Cedat Academia". Wyjazd poprzedziła msza święta odprawiona przez ks. kapelana Zdzisława Budka w kościele oo. Bernardynów w Krakowie, skąd uczestnicy przeszli pod Krzyż Katyński, aby złożyć kwiaty i zapalić znicze. W Warszawie zatrzymali się przy pomniku Poległych i Pomordowanych na Wschodzie, gdzie oddali hołd zmarłym wraz z z-cą Prezesa IPN Franciszkiem Gryciukiem oraz Rzecznikiem Praw Obywatelskich Januszem Kochanowskim.

Poprzez Litwę, gdzie zwiedzamy zabytki Wilna, jedziemy na Łotwę, zatrzymując się w Dyneburgu. Tam, serdecznie witani, odwiedzamy Szkołę Polską im. Józefa Piłsudskiego i przekazujemy zabrane z Polski dary. Zatrzymujemy się również pod pomnikiem ku czci żołnierzy polskich z 1920 r. Po przekroczeniu granicy z Rosją jedziemy do Smoleńska na kwatery do sanatorium „Krasnyj bor".

10 kwietnia rano wszyscy uczestnicy wyprawy udają się na cmentarz katyński. Chcą przed rozpoczęciem uroczystości odnaleźć nazwiska swoich bliskich oraz krewnych lub znajomych. Harcerze odnajdują tabliczkę epi-

tafijną z nazwiskiem ppłk Andrzeja Hałacińskiego, ur. w Skawinie, współautora pieśni legionowej *Pierwsza Brygada*, oraz por. Józefa Krzemińskiego związanego ze Skawiną.

Zbliżał się czas rozpoczęcia uroczystości, poczty sztandarowe ustawiły się już w ustalonym szyku, pełna gotowość, wszyscy czekali na przyjazd Prezydenta i osób mu towarzyszących. Nagle rozeszła się wiadomość, że prezydencki samolot rozbił się przy podchodzeniu do lądowania i wszyscy zginęli.

Chwile niedowierzania, próby sprawdzania wiarygodności informacji – a jednak – to, co wydawało się być niewiarygodne, było tragiczną prawdą. Katyński las po 70 latach znowu słyszy polskie słowa rozpaczy, bezsilności i bolesny płacz.

Spiker TVP podał oficjalny komunikat o tragedii, rozległa się modlitwa *Wieczne odpoczywanie*…, kapelani rozpoczęli mszę w intencji ofiar sprzed 70 lat oraz tych, co lecieli, by ich uczcić. Na miejscu, gdzie miał siedzieć Prezydent, pojawiły się biało-czerwona flaga i wieniec. Po mszy złożono, jak było przewidziane, wieńce, kwiaty i zapalono znicze na katyńskich grobach. Druh Michał Marszałek zagrał na werblu „Cześć pamięci" dla ofiar z roku 1940 i 2010, a las katyński, niemy świadek obydwu tragedii, słuchał tej przejmującej melodii.

Uczestnicy wyprawy z Krakowa ułożyli na cmentarzu krzyż z białych i czerwonych zniczy, potem odwiedzili jeszcze stację kolejową w Gniez-

dowie, gdzie byli dowożeni polscy oficerowie w 1940 r. Następnego dnia wzięli udział we mszy w intencji ofiar, po czym pojechali na miejsce katastrofy samolotu, aby pomodlić się, złożyć kwiaty i zapalić znicze. Przerażający widok rozrzuconych części samolotu na długo zostanie im w pamięci.

Droga powrotna wiodła również przez Łotwę i Litwę. Na Litwie zwiedziliśmy jeszcze Cmentarz na Rossie oraz Ostrą Bramę. W Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Wilnie ks. Zdzisław Budek odprawił mszę w intencji Prezesa IPN Janusza Kurtyki i pozostałych zmarłych w katastrofie. Po wjeździe do Polski udaliśmy się jeszcze do Warszawy pod Pałac Prezydencki, gdzie harcerze zapalili znicze przed portretem Pary Prezydenckiej, a w Krakowie ponownie zapalili znicze pod Krzyżem Katyńskim. Skawina powitała ich spowita w żałobę i smutek.

Po powrocie z wyprawy katyńskiej, 13 kwietnia w dużo szerszym gronie członkowie „Czerwonego Maku" wzięli udział w Marszu Pamięci w Krakowie, a 17 kwietnia wszystkie poczty sztandarowe NZH i reprezentacje drużyn wzięły udział w mszy w intencji ofiar katastrofy w kościele pw. Świętych Apostołów Szymona i Tadeusza Judy w Skawinie.

18 kwietnia poczet sztandarowy i kilkuosobowa reprezentacja NZH „Czerwony Mak" uczestniczyli w pogrzebie Pary Prezydenckiej w Krakowie i Jej ostatniej drodze na Wawel.

*Kazimierz Dymanus*

# 66 rocznica bitwy o Monte Cassino

Obchody 66 rocznicy bitwy o Monte Cassino Niezależny Związek Harcerstwa rozpoczął wraz z 2 Korpusem Zmechanizowanym im. gen. Władysława Andersa w Krakowie oraz Bractwem Kurkowym w dniu 15 maja. Przed godz. 10:00 reprezentacja „Czerwonego Maku" zameldowała się w 5 Batalionie Dowodzenia Kraków – Rząska. Tam harcerze, kombatanci i zebrani goście mogli obejrzeć wyposażenie wojska i zapoznać się z nowoczesnym sprzętem łączności.

Po mszy świętej polowej, odprawionej w intencji żołnierzy Polskiego 2 Korpusu i 2 Korpusu Zmechanizowanego przez Dziekana Dow. 2KZ ks. płk Mirosława Sułka, uczestniczący w niej przemaszerowali na plac apelowy na zbiórkę. Uroczysty apel z udziałem kadry, pracowników jednostki i zaproszonych gości rozpoczął się odegraniem hejnału mariackiego i złożeniem meldunku przez Dowódcę 2 KZ gen. dyw. Zbigniewa Głowienkę Ministrowi Obrony Narodowej Bogdanowi Klichowi, po czym odbył się przegląd pododdziałów. W szpalerze obok sztandarów wojskowych widniały także sztandary harcerskie oraz sztandar kombatancki Polskiego 2 Korpusu, którego poczet tworzyli harcerze „Czerwonego Maku" w historycznych mun-

durach. Podniesienie flagi państwowej RP na maszt i odegranie Hymnu RP przez orkiestrę Garnizonu Kraków oznaczało oficjalne otwarcie uroczystych obchodów.

Przyszedł czas na przemówienia, odczytanie decyzji i rozkazów dotyczących wręczanych aktów mianowania, odznaczeń i wyróżnień. Dowódca MON i Dow. 2 KZ wręczyli uczestnikom certyfikaty udziału i okolicznościowe upominki. Część oficjalną na placu apelowym zakończono defiladą i odprowadzeniem sztandarów, po czym nastąpiło przegrupowanie uczestników na Pasternik, gdzie czekało wiele atrakcji. Jedną z nich był piękny pokaz skoków spadochronowych instruktorów 6 Brygady Desantowo-Szturmowej. Dla miłośników strzelania zorganizowane zostały liczne turnieje strzeleckie: o puchar VIP, turniej generalski, turniej o puchar MON oraz turniej strzelecki o tytuł Króla Kurkowego Towarzystwa Strzeleckiego „Bractwo Kurkowe".

Minister Obrony Narodowej i Dowódca 2 KZ wręczyli zwycięzcom puchary, a Niezależny Związek Harcerstwa „Czerwony Mak" otrzymał z rąk Pana Ministra wyróżnienie MON za patriotyczne wychowanie młodzieży i kultywowanie tradycji narodowych.

Po zorganizowanych turniejach przyszedł czas na okolicznościowe wielopokoleniowe spotkanie towarzyskie przy wojskowej grochówce, pieczonej kiełbasce i wielu innych smakołykach. Czas uprzyjemniał występami zespół wokalny z Komendy Garnizonu Przemyśl i Estradowy Zespół 6 Brygady Powietrzno-desantowej „Czasza" z Krakowa.

18 maja harcerze „Czerwonego Maku" złożyli życzenia żyjącym uczestnikom bitwy, a tym, co odeszli na wieczną służbę, zapalili na grobach znicze. W harcerskiej Izbie Pamięci przed ścianą pamięci w blasku palącego się znicza oddali hołd i odmówili modlitwę za tych, co pozostali na obcej ziemi walcząc o wolną Polskę.

*...Czerwonym Makom z Monte Cassino,*
*skawińskie maki z zielonych wzgórz*
*kłaniać się będą, choć lata miną,*
*w hołdzie dla tych, co odeszli już...*

*Kazimierz Dymanus*

# 66 lat po „godzinie W”

66 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego harcerze Niezależnego Związku Harcerstwa „Czerwony Mak” im. Boh. Monte Cassino uczcili na wadowickim rynku wspólnie z harcerzami Hufca Ziemi Wadowickiej, który wraz z Urzędem Miasta Wadowice był organizatorem tej uroczystości.

Z „Czerwonymi Makami” do Wadowic przyjechał dziadek 3 harcerzy z 10 DH „Commando” im. por. Adama Bachledy-Curusia, kombatant Pan Władysław Marszałek, więzień czterech obozów hitlerowskich. Reprezentacja „Czerwonego Maku” udział w uroczystościach rozpoczęła od zwiedzania domu, w którym urodził się i mieszkał Karol Wojtyła. Przedmioty i rzeczy osobiste Jana Pawła II emanowały jego duchem, zwłaszcza na tych, którzy mieli w pamięci bezpośrednie z nim spotkania podczas audiencji oraz Białej Służby. Harcerze zwiedzili również Bazylikę Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, w której to Karol Wojtyła został ochrzczony. Z Bazyliki skierowali swoje kroki pod Pomnik Katyński, aby zapalić znicze i oddać hołd pomordowanym. Pomnik – skromny w swojej szacie, ale jednocze-

śnie wymowny – upamiętnia 250 oficerów związanych z ziemią wadowicką i pomordowanych w Związku Sowieckim przez NKWD. Usytuowany jest w miejscu widocznym dla wchodzących do centrum Wadowic, aby przypominał wszystkim o katyńskiej zbrodni. Harcerze zatrzymali się również obok dębu Jana Pawła II. Wyrósł on z żołędzia poświęconego przez Ojca Świętego podczas pielgrzymki leśników do Watykanu 28 kwietnia 2004 r., a zebranego wcześniej z najstarszego w Polsce „Dębu Chrobrego".

Uroczystość na rynku poprzedził minikoncert pieśni powstańczej, w którym zgromadzeni harcerze brali czynny udział. Harcerze „Czerwonego Maku" z grup rekonstrukcyjnych w ubiorach powstańców rozdawali zgromadzonym widzom okolicznościowe kartki i naklejki. Kiedy nadeszła godzina „W", czyli godz. 17:00, harcerze sformowali szyki, zawyły syreny, pochyliły się harcerskie sztandary, ruch został wstrzymany na 1 minutę.

Na zakończenie uroczystości odbył się apel harcerski. Turyści oraz zebrani mieszkańcy robili zdjęcia, z zaciekawieniem pytali o umundurowanie i broń grupy rekonstrukcyjnej.

Uroczystość w Wadowicach miała na celu przypomnieć o udziale w powstaniu dzieci i młodzieży – harcerzy „Szarych Szeregów", rozbudzić zainteresowanie pokoleń historią Polski oraz krzewić patriotyzm.

*Kazimierz Dymanus*

# Jurczyckie obchody 90. rocznicy zwycięskiej Bitwy Warszawskiej 1920 r. – tzw. „Cudu nad Wisłą"

W dniach 14–15 sierpnia tradycyjnie już w Jurczycach w Izbie Pamięci Rodu Hallerów i Hallerczyków odbyły się obchody święta Bitwy Warszawskiej 1920 roku. W tym roku przypadła 90 rocznica tego wydarzenia, które w historii zapisane zostało jako 18. decydująca bitwa w dziejach świata.. W bitwie tej jako dowódca frontu północno-wschodniego, który bezpośrednio bronił Warszawy, znaczącą rolę odegrał generał Józef Haller. Pokonanie bolszewików pod Warszawą odsunęło widmo komunizmu w Europie Środkowej na prawie 20 lat. Uroczystości rozpoczęła 14 sierpnia sesja popularnonaukowa. Okolicznościowe referaty wygłosili:

– *Miasto i Gmina Skawina zaprasza* – Stanisław Żak, z-ca burmistrza MiG Skawina
– *Gdy wybrzeże Bałtyku powróciło do Polski* – Czesław Skonka, prezes gdańskiego oddziału Stowarzyszenia Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego. Referat poświęcony był 90. rocznicy Zaślubin Polski z Morzem oraz książce pod tym samym tytułem, której autorem jest pan Czesław Skonka.
– *Gen. Józef Haller – twórca Armii Ochotniczej w 1920 r.* – Hieronim Sieński z Uniwersytetu Jagiellońskiego (obszerny wykład na temat udziału Armii Ochotniczej w Bitwie Warszawskiej 1920 r.)
– *Aktualne zaangażowanie Sił Zbrojnych RP poza granicami kraju* – płk. dr Andrzej Dylong – szef Oddziału Dowodzenia Działań Bieżących Centrum Dowodzenia Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych RP (referat cieszył się szczególnym zainteresowaniem młodzieży).

W sesji oprócz przedstawicieli władz gminy Skawina udział wzięli potomkowie hallerczyków z całej Polski, kombatanci, młodzież, turyści, przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Skawiny oraz innych lokalnych stowarzyszeń, mieszkańcy Jurczyc. Po dyskusji uczestnicy sesji zwiedzili zespół dworski, gdzie urodził się gen J. Haller.

W niedzielę 15 sierpnia przy polowym ołtarzu papieskim w Jurczycach odbyła się uroczysta msza święta polowa dla uczczenia bohaterów wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku. Mszę koncelebrowało trzech księży: misjonarze z Radziszowa (ksiądz Jordan i Stanisław Małysa) oraz ksiądz prof. Tadeusz Panuś, który wygłosił homilię. Przed mszą prezes TPGJ-HiH Leszek Krupnik podziękował burmistrzowi Adamowi Najderowi za wykonanie nowego ogrodzenia wokół Izby Pamięci Rodu Hallerów i Hallerczyków. Po mszy świętej uczestnicy w asyście ułanów z Małopolskiego Klubu Rekreacji i Turystyki Konnej im 21 Pułku Ułanów Nadwiślańskich, pocztów sztandarowych Byłych Więźniów Politycznych Okresu Stalinizmu, Ochotniczej Straży Pożarnej w Radziszowie, Towarzystwa Pamięci Generała Józefa Hallera i Hallerczyków, harcerzy z drużyny im Anny Haller w Skawinie, udali się pod tablicę poświęconą gen. Józefowi Hallerowi, gdzie burmistrzowie Adam Najder i Stanisław Żak, przedstawiciele rodziny Hallerów – Ewa Haller de Hallenburg z synem Michałem oraz mieszkańcy Jurczyc złożyli kwiaty. Przed tablicą posterunek honorowy wystawili żołnierze 5 Pułku Dowodzenia im. gen. broni Stanisława Hallera z 2 Korpusu Zmechanizowanego w Krakowie.

Organizatorami uroczystości byli: Burmistrz Miasta i Gminy Skawina pan Adam Najder, proboszcz parafii Radziszów ksiądz Stanisław Kamionka, Stowarzyszenie Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego, Towarzystwo Pamięci Generała Józefa Hallera i Hallerczyków.

*Leszek Krupnik*

# Na kalwaryjskim pielgrzymkowym szlaku

Sierpień w tradycji chrześcijańskiej poświęcony jest w szczególny sposób czci Matki Bożej. W Polsce jednym z najpiękniejszych znaków kultu maryjnego jest pielgrzymowanie do miejsc związanych z Jej osobą. Co roku w sierpniu wierni z całej Polski przemierzają setki i dziesiątki kilometrów w drodze do Kalwarii Zebrzydowskiej, aby u stóp cudownego obrazu wyrazić swą ufność w Jej nieustanną opiekę i wstawiennictwo u Boga. Tej wspaniałej tradycji wierni jesteśmy także my – skawinianie. Od wielu pokoleń rok w rok skawińscy pielgrzymi udają się do sanktuarium maryjnego w Kalwarii Zebrzydowskiej.

W tym roku wyruszyliśmy 12 sierpnia – w czwartek przed południem. Dzień był upalny, ale nikogo to nie zniechęciło. Wśród blisko sześćdziesięcioosobowej grupy pielgrzymów były osoby starsze, młodzież i małe dzieci. Towarzyszył nam ks. Adam Fołta – misjonarz i rodowity skawinianin. Organizacyjną pieczę nad nami sprawowali p. Stanisław Lupa i p. Marian Paździurkiewicz. Wszyscy z wiarą nieśliśmy intencje tak swoje, jak i powierzone nam przez tych, którzy z różnych względów pójść nie mogli. Nasza droga była czasem modlitwy i uwielbienia Boga poprzez śpiew. Nikt nie baczył na trudy pielgrzymowania. Każdy chciał dojść o własnych siłach do celu. Prócz Bożej Opatrzności na pielgrzymkowym szlaku towarzyszyli

nam także ludzie, którzy zawsze chętnie dzielą się z pielgrzymami miejscem na odpoczynek. Od lat ci sami – pozwalali usiąść w cieniu drzew i posilić się przed dalszą drogą. Wśród tych życzliwych osób jak co roku była pani Janina Zielińska z Grabia, która ugościła całą grupę kawą, herbatą i pysznym kompotem. Ta niewątpliwa życzliwość innych stanowiła dodatkową siłę w drodze do Kalwaryjskiej Pani.

Na naszej trasie był jeszcze jeden szczególny moment, który na wszystkich wywarł ogromne wrażenie. Otóż przed zejściem do Przytkowic wyłonił się zza drzew widok kalwaryjskiego klasztoru. Wówczas z ust pielgrzymów spontanicznie popłynęła pieśń *O, Maryjo, witam Cię*. Niejednemu z nas łzy wzruszenia cisnęły się do oczu. A potem było już tylko zejście w dół i prosta droga do Kalwarii, która kończyła się pod klasztorem. Po przywitaniu się z Kalwaryjską Panią i podziękowaniu jej za szczęśliwą i bezpieczną drogę udaliśmy się na zasłużony odpoczynek. Dwa kilometry od klasztoru w miejscowości Bugaj Dolny znajduje się dom pani Marii Runowskiej, która od kilku lat z wielką życzliwością gości skawińskich pielgrzymów.

Kolejne dwa dni poświęcone były modlitewnej wędrówce po kalwaryjskich dróżkach. W piątek odprawialiśmy dróżki Pana Jezusa. Od wczesnego świtu do godzin popołudniowych rozważaliśmy mękę naszego Pana. W sobotni poranek wyruszyliśmy na dróżki Najświętszej Marii Panny, aby późnym wieczorem zakończyć swą modlitwę procesją do „grobku" Matki Bożej. To stamtąd w niedzielę, na którą przypadło święto Wniebowzięcia, asysty kalwaryjskie – w tym nasza skawińska – przyniosły do Kalwaryjskiej Bazyliki figurę Matki Bożej Wniebowziętej. W ten sposób zakończyliśmy naszą obecność na kalwaryjskich uroczystościach. Po południu grupa skawińskich pielgrzymów wyruszyła w drogę powrotną do domu. I choć ulewny deszcz towarzyszył pątnikom całą drogę, to wszyscy wracali z radością i śpiewem na ustach. Szkoda tylko, że z powodu niekorzystnej pogody nasza kalwaryjska młodzież nie mogła w pełnej gali nieść korony Kalwaryjskiej Matki. Do naszego kościoła śś. Ap. Szymona i Judy Tadeusza szczęśliwie dotarliśmy w niedzielę po wieczornej mszy świętej. Tam wszyscy podziękowaliśmy Bogu za wszelkie łaski ufając, że za rok znów będzie nam dane wyruszyć na kalwaryjski pielgrzymkowy szlak.

Na koniec pozwolę sobie na osobistą dygresję. Otóż kiedy byłam jeszcze dzieckiem, razem z babcią wychodziłam „pod Kawę", aby przywitać powracających z Kalwarii pielgrzymów. Widok powracających ludzi pełnych

wiary i radości wzbudzał na twarzy babci wzruszenie, ale wtedy tego nie rozumiałam. W tym roku postanowiłam pójść na pielgrzymkę do Kalwarii, aby samej doświadczyć tego, o czym inni przez lata mi opowiadali. Dziś już wiem, dlaczego od wielu pokoleń ludzie wciąż chcą pielgrzymować.

Kiedy wracam myślami do tych kilku dni, wiem, że były one łaską daną nam wszystkim od Boga. Godziny modlitwy i skupienia były niezwykłym czasem poświęconym i ofiarowanym Bogu. Mam tylko nadzieję, że tradycja kalwaryjskiego pielgrzymowania będzie przez nas pielęgnowana i będziemy umieli przekazać ją naszym dzieciom i wnukom.

*Anna Wąsowicz*

# Baśniowe Spotkania

## Powitanie przyszłych uczniów klas pierwszych w murach Jedynki

19 i 20 maja podczas dni otwartych gościliśmy w murach naszej szkoły przyszłych pierwszoklasistów: sześcio- i siedmiolatków, którzy przybyli z rodzicami.

Uroczyste spotkanie rozpoczęła pani dyrektor Hanna Szczerbak, która niezwykle serdecznie powitała przybyłych oraz przedstawiła kadrę pedagogiczną. Ponieważ szkoła przywiązuje wielką wagę do budowania wspólnoty i tworzenia szkolnej tradycji, zaprezentowano szkolne mundurki, w których pierwszoklasiści powitają rok szkolny 2010/2011.

Pokazano również bogaty program artystyczny zatytułowany *Baśniowe Spotkania*, oparty o utwory Hansa Christiana Andersena. Wystąpiły dzieci z klasy III c pod opieką pań Renaty Wójcik i Bożeny Moskwy. Przyszłym pierwszoklasistom, którzy niezwykle uważnie i z dużym przejęciem obejrzeli przedstawienie, zadawano pytania dotyczące baśni, a każdą odpowiedź nagradzano nagrodą rzeczową.

Kolejnymi punktami programu były występu dziewczynek z kółka rytmicznego „Jagódki" z klasy I, prowadzonego przez panią Małgorzatę Skorus, oraz wykonanie utworów instrumentalnych *Lato w parku* i *Melodia amerykańska* przez kółko muzyczne pod kierownictwem pani Barbary Milc. Publiczność szczerze zachwycił też żywiołowy występ uczniów klasy III a, którzy, przygotowani przez panią Annę Podobińską, wyśpiewali i odtańczyli przebój Beatlesów. Na koniec zespół wokalno-instrumentalny „Gwiazdki Kopernika", prowadzony przez panią Danutę Marcinowską, pięknie wykonał piosenkę wielogłosową *Bieszczady*.

Nie był to jednak koniec atrakcji. Dzieciom i rodzicom pokazano prezentację multimedialną dotyczącą szkoły, a przygotowaną przez panią Lucynę Tomczyk. Rodzice otrzymali również biuletyn zawierający wszelkie potrzebne im informacje.

Kulminacyjnym punktem programu okazało się jednak zwiedzanie Jedynki. Dla dzieci stanowiło to spore przeżycie – znaleźć się w zupełnie nowym, innym świecie. Nic więc dziwnego, że były bardzo przejęte. Kolorowe i znakomicie wyposażone sale lekcyjne, pracownie komputerowe i sala multimedialna bardzo się im spodobały.

Podczas spotkania rodzice mogli także porozmawiać z nauczycielami oraz innymi pracownikami szkoły i rozwiać wszelkie wątpliwości dotyczą-

ce przygotowania ich pociech do rozpoczęcia nauki w szkole podstawowej. Z możliwości tej skwapliwie korzystali, a całe spotkanie upłynęło w bardzo sympatycznej atmosferze.

Serdecznie dziękujemy licznie przybyłym przyszłym pierwszoklasistom i ich rodzicom za miłą wizytę. Zapraszamy wszystkich już we wrześniu!

*Joanna Nowakowska*

# Owocowa Jedynka

Już od lutego 2010 r. w Szkole Podstawowej nr 1 trwa ogólnopolska akcja „Owoce w szkole". Spotkała się z wielkim entuzjazmem i zainteresowaniem objętych nią uczniów klas I–III. Trzy razy w tygodniu otrzymują oni porcję owoców, warzyw i soków warzywno-owocowych. Owoce i warzywa są gotowe do spożycia – jabłka umyte, a obrana i pokrojona marchewka nasuwa skojarzenia z uwielbianymi przez dzieci chipsami.

Akcja, zgodnie z założeniami, przynosi jej uczestnikom wiele korzyści. Uczniowie biorą udział w praktycznej lekcji zdrowego odżywiania się, którego ważnym elementem jest codzienna porcja warzyw i owoców. Jak wykazują badania, zdrowe nawyki żywieniowe kształtują się już w dzieciństwie. Osoby, które jadły dużo owoców i warzyw będąc dziećmi, z reguły pozostają ich konsumentami również jako dorośli. Ważne jest więc kształtowanie świadomości prozdrowotnej już u najmłodszych uczniów, a więc w klasach I–III, zgodnie z dewizą: „Czego Jaś się nauczy, to i Jan będzie umiał". Akcja ta pozwala uczniom ponadto poznawać i utrwalać zasady dobrego wychowania, w tym kultury zachowania się „przy stole". Program pełni również funkcję wychowawczą, wyrabiając nawyk segregowania odpadów do odpowiednio oznakowanych koszy – do jednych uczniowie wrzucają szklane butelki po sokach, do innych plastikowe pojemniki po warzywach. Jest to niezwykle ważny walor proekologiczny tejże akcji.

Przypomnijmy, że już od października 2009 r. ucznio-

*Uśmiechnięte buzie i las rąk w górze – najlepsze świadectwo zaangażowania uczniów w akcję*

wie brali udział w zajęciach edukacyjnych zachęcających do uczestnictwa w programie, a przede wszystkim do zdrowego odżywiania się. Zajęcia te, niezwykle atrakcyjne i przemawiające do wyobraźni najmłodszych, przygotowały klasy III c i III d wraz z wychowawczyniami – mgr Renatą Wójcik, mgr Bożeną Moskwą oraz mgr Anną Ryczek. W szkole pojawił się również plakat informujący o akcji i zachęcający do licznego w niej uczestnictwa.

Program zbliża się powoli ku końcowi. Mamy jednak nadzieję, że dobre nawyki zostały utrwalone na tyle mocno, że uczniowie będą sięgać po owoce i warzywa chętniej i częściej niż po słodycze lub chipsy. Potwierdzeniem zainteresowania akcją i jej skuteczności może być to, że uczniowie z niecierpliwością oczekują kolejnej porcji warzyw i owoców, dopytują się o nie, a wspólne spożywanie sprawia im wiele radości. Pośrednio wpływają również na rodzinę i kolegów – zachęcając ich do zmian nawyków żywieniowych, przyczyniają się do poprawy ich zdrowia.

*Mgr Małgorzata Janik*

# Ślubowanie klas pierwszych w Jedynce

Szczególny to dzień, kiedy uczniowie klas pierwszych uroczyście ślubują, że godnie będą reprezentować swoją szkołę, cenić najwyższe wartości człowieka i Polaka, szanować swoich nauczycieli i wychowawców. A w Szkole Podstawowej nr 1 w Skawinie odbyło się to 6 października 2010 roku.

Dzieci z klas pierwszych, których część kilka miesięcy wcześniej brała udział w Baśniowych Spotkaniach (o czym piszemy w osobnym artykule – przyp. red.), ślubowały w obecności dyrekcji, swoich wychowawców i nauczycieli, a także dostojnych gości, bowiem na uroczystość przybyli: Burmistrz Miasta i Gminy Skawina pan Adam Najder, starszy wizytator Małopolskiego Kuratorium Oświaty pani Bożena Borysewicz, były dyrektor Jedynki, a obecnie Prezes Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, pan Roman Ficek, przedstawiciele Rady Miejskiej: pan Jerzy Gurba, pan Eugeniusz Zając i pan Andrzej Bobula. Nie można także zapomnieć o gościach specjalnych: uczniach i nauczycielach z partnerskiego miasta, z czeskich Roztok.

Uroczystość poprowadziła przedstawicielka Szkolnego Samorządu – Aleksandra Sobesto, która powitała wszystkie pięć pierwszych klas. W tym roku bowiem powstał dodatkowy oddział przeznaczony dla sześciolatków.

Zanim rozpoczęła się część artystyczna, w ciepłych słowach do zebranych przemówiła pani dyrektor Hanna Szczerbak i dostojni goście: pan Burmistrz, radni, pani Mirka Moravcová – wicedyrektor czeskiej szkoły. Gratulowano więc dzieciom i zachęcano je do zdobywania wiedzy.

Ponieważ mamy Jubileuszowy Rok Chopinowski, występ małych artystów w części był mu poświęcony. Poruszano jednak także bardzo istotny problem bezpieczeństwa uczniów w drodze do i ze szkoły. Dzieci pokazały, że zasady bezpiecznego poruszania się po drodze mają wspaniale opanowane.

Na zakończenie imprezy wręczono Nagrody Dyrektora Szkoły przyznawane nauczycielom, którzy dzięki swojemu zaangażowaniu odnieśli wspaniałe sukcesy na polu dydaktycznym. Nagrodzono panie: Wiesławę Ściężor, Annę Nakoneczny, Agnieszkę Zdeb, Bogusławę Corę, Agnieszkę Bartyzel, Marzenę Kulawik, Urszulę Jagodzińską, Joannę Roszkowską oraz Annę Kańtoch.

Wszystkim nagrodzonym nauczycielom serdecznie gratulujemy, a pierwszoklasistom życzymy samych sukcesów.

*Joanna Nowakowska*

# Projekt Edukacyjny „Pierwsze uczniowskie doświadczenia drogą do wiedzy”

W lutym 2009 r. Szkoła Podstawowa nr 1 im. Mikołaja Kopernika jako jedna z 2700 szkół z terenu sześciu województw przystąpiła do realizacji największego edukacyjnego projektu „Pierwsze uczniowskie doświadczenia drogą do wiedzy”, finansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego i budżetu państwa.

Głównym celem tego projektu jest wdrożenie takiego modelu edukacji, który uwzględni indywidualne potrzeby i możliwości uczniów, da im mocne podstawy do dalszej kariery szkolnej oraz przyszłego życia. Zakłada on, że każde dziecko jest zdolne – należy tylko te zdolności dostrzec, wpierać i rozwijać.

A założenia przedsięwzięcia opierają się o pracę amerykańskiego psychologa i neurologa Howarda Gardnera. Podważa on istnienie tylko jednej inteligencji mierzonej różnorodnymi ilorazami IQ. Wyróżnia zaś kilka typów inteligencji, z których żadna nie jest ważniejsza od innych:

- **Inteligencja językowa** – przejawia się w rozumieniu świata poprzez słowo mówione i pisane, we wrażliwości na rymy, znaczenie słów oraz dźwięki.
- **Inteligencja ruchowa** – przejawia się w rozumieniu świata poprzez ruch i kontakt fizyczny oraz w umiejętności wykorzystania własnego ciała do wyrażania emocji.
- **Inteligencja matematyczno-logiczna** – przejawia się w rozumieniu świata poprzez liczby, ciągi zdarzeń, myślenie logiczne i kreatywne rozwiązywanie problemów.
- **Inteligencja przyrodnicza** – przejawia się w rozumieniu świata poprzez otoczenie, środowisko, umiejętność rozpoznawania i kategoryzowania świata fauny i flory oraz innych obiektów przyrodniczych.
- **Inteligencja muzyczna** – przejawia się w rozumieniu świata poprzez rytm i melodię, zdolność słuchową, wrażliwość na dźwięki, rymy i kompozycje.

– **Inteligencja intrapersonalna** – to zdolność rozumienia samego siebie, własnych uczuć, patrzenia na świat z własnego punku widzenia, umiejętność kierowania własnym postępowaniem.
– **Inteligencja interpersonalna** – to zdolność rozumienia innych ludzi, współodczuwania, negocjowania i wypracowania kompromisów oraz patrzenia na świat oczyma innej osoby[1].

Realizacja projektu obejmuje trzy kolejne klasy pierwsze. W pierwszym etapie uczestniczyła klasa 2 D z wychowawcą p. Agnieszką Zdeb. W kolejnym wzięli udział uczniowie klasy 1 B z wychowawcą p. Bogusławą Corą. Praca z dziećmi była prowadzona podczas zajęć obowiązkowych oraz dodatkowych 50 godzin zajęć pozalekcyjnych. Nauczycielki oparły ich realizację o własne, autorskie pomysły. Przed rozpoczęciem pracy, na podstawie wywiadu z rodzicami oraz obserwacji uczniów, zdiagnozowały i opisały profile inteligencji swoich wychowanków. Dobrały najwłaściwsze sposoby działań, aby doskonalić mocne strony dzieci i stymulować słabsze. Na bazie otrzymanego w ramach projektu zestawu środków dydaktycznych (o wartości 8 tys. zł) zorganizowały w salach lekcyjnych Dziecięce Ośrodki Zainteresowań. Pomoce zostały tak dobrane, aby sprzyjać rozwojowi wszystkich rodzajów inteligencji. Uczniowie samodzielnie decydowali o tym, w którym ośrodku mają ochotę pracować.

Z początkiem czerwca zakończył się drugi etap projektu, który przebiegał pod hasłem „Daleko i blisko". Dzieci samodzielnie podejmowały różnorodne działania, często zaskakując pomysłowością w wykorzystaniu pomocy dydaktycznych. Z chęcią i ogromnym zaangażowaniem brały udział w zajęciach. Odbywały się one nie tylko w klasie lekcyjnej. Uczniowie klasy 1 B uczestniczyli w lekcjach w Ogrodzie Botanicznym i Zoologicznym. Wyjechali też do Obserwatorium Astronomicznego w Niepołomicach, gdzie spotkali się z astronomem i wzięli udział w teleskopowym pokazie nieba. Pod kierunkiem przewodnika zwiedzili Wawel.

Ostatecznym efektem uczestnictwa uczniów w zajęciach dodatkowych był pokaz pt. „Podróże po Europie", w trakcie którego dzieci zaprezentowały swoje umiejętności i talenty: wokalne, muzyczne, taneczne, recytatorskie

1 Kopik A., Zatorska M., *Każde dziecko jest zdolne*, Grupa Edukacyjna SA, Kielce 2009

i wiele innych. W pokazie uczestniczyli zaproszeni goście: rodzice dzieci, dyrekcja szkoły oraz nauczyciele i uczniowie klas młodszych. Wszyscy mali artyści spisali się doskonale. Goście nie szczędzili im miłych słów. Rodzice zobaczyli, jak duży potencjał drzemie w ich pociechach. Na zakończenie, jako podziękowanie za udział w II etapie Projektu, uczniowie otrzymali pamiątkowe pacynki – myszki. Następnie przekazano pomoce z Dziecięcych Ośrodków Zainteresowań na ręce p. Barbary Milc, która od września 2010 r. prowadzi III – ostatni już etap Projektu.

*Bogusława Cora*

# Dzieci w naszej małej ojczyźnie

## 1. Zamiast wstępu

Projekt edukacyjny „Pierwsze doświadczenia uczniowskie drogą do wiedzy" przeznaczony jest dla pierwszoklasistów. Oparty jest na teorii Howarda Gardnera, a podstawowym jego celem jest rozwinięcie wrodzonych uzdolnień każdego dziecka i „podciągnięcie" tych obszarów inteligencji, w które matka natura wyposażyła je nieco słabiej. Realizacja projektu wpływa dodatnio na kształtowanie pozytywnych cech osobowości. Uczy samodzielności i twórczego stosunku do wiedzy, świata i życia. Wyrabia umiejętność współdziałania z innymi, dodaje wiary we własne możliwości i poczucia pewności siebie, tak bardzo potrzebnej siedmiolatkom, zazwyczaj trochę zagubionym u progu szkolnej kariery.

Zaproponowany szkołom „projekt edukacyjny" bynajmniej nie jest szczegółowym programem. Określa on cele i założenia, pomaga stworzyć bazę niezbędną dla zastosowania indywidualnych metod pracy (Dziecięce Ośrodki Zainteresowań), ale wybór tematu oraz sposób jego realizacji należy do prowadzącego nauczyciela. Od jego kreatywności, zaangażowania i umiejętności zdobycia poparcia rodziców, pracowników szkoły i innych środowisk zależy powodzenie całego przedsięwzięcia. Jest to więc program autorski. Z niezwykle interesującego artykułu p. Bogusławy Cory, drukowanego w niniejszym numerze Informatora, czytelnicy dowiedzieli się, jak Autorka pracowała ze swoją klasą 1 B ze Szkoły Podstawowej nr 1 im. Mikołaja Kopernika. Zgodnie z tematem „Daleko i blisko" dzieciaki poznawały świat i ten najbliższy, skawiński, i najbardziej odległy, kosmiczny. Odeszły w przeszłość czasy, gdy wycieczkę do planetarium organizowano dla klas maturalnych – dziś siedmiolatki oglądają niebo przez teleskop!

W tym samym czasie – w II semestrze ub. roku szkolnego – ten sam projekt edukacyjny podjęła p. Violetta Kaszuba, wychowawczyni kl. 1 A w Szkole Podstawowej nr 2 im. Kazimierza Wielkiego, wdrażając własny program pod hasłem „Skawina – moja mała ojczyzna". Cel był w gruncie rzeczy ten sam, realizowano go inaczej. „Inaczej" nie znaczy ani lepiej, ani gorzej. Po prostu inaczej.

## 2. Przygotowania

Pomysł to zaledwie wstęp, inspiracja. Aby go wcielić w życie, trzeba przede wszystkim dobrze poznać wychowanków oraz zdobyć aprobatę i pomoc rodziców. Z tym drugim nie było problemów; „Rodzice moich dzieci są wspaniali!" – mówi p. Wiola. Ale rozpoznanie umysłowości i predyspozycji psychicznych każdego z uczniów to mrówcza, długotrwała praca. Rozmowy, wywiady, ankiety i sondaże, a przede wszystkim – obserwacja dziecka, muszą być porządnie udokumentowane. Pisemnie! Widziałam na własne oczy! Po zakończeniu tej fazy przygotowań wychowawca mógłby o każdym swoim dziecku napisać jeśli nie powieść, to przynajmniej nowelkę.

Potem należało „tylko" opracować szczegółowy program (25 – słownie dwadzieścia pięć tematów, osiem stron maszynopisu!) i zorganizować Dziecięce Ośrodki Zainteresowań. Już w tym okresie pracy do współdziałania z panią Wiolą stanęli rodzice. Od 1 lutego – czyli od początku nowego semestru – w „dwójkowej" 1A rozpoczęła się realizacja projektu.

## 3. Co wiem o swojej rodzinie?

Kiedy po feriach zimowych „pierwszaki" wróciły do szkoły, zastały już w klasie Ośrodki Zainteresowań. Dokładnie się z nimi zapoznały i przy tej okazji zostały wtajemniczone w główne założenia Projektu. Ustalono zasady korzystania z pomocy zgromadzonych w Ośrodkach, co zaowocowało zawarciem stosownego kontraktu. Samo słowo „kontrakt" brzmiało w uszach dzieci tak dorośle, że wypadało przestrzegać przyjętych założeń.

Rozpoznawanie swego miejsca w świecie dzieciaki rozpoczęły od własnej rodziny. Prawie wszystkie siedmiolatki znają imiona rodziców, żyjących babć i dziadków, większości cioć i wujków – przynajmniej tych, z którymi mają częsty kontakt. Teraz zaczęły poszukiwać informacji o pozostałych członkach rodziny: tych, którzy mieszkali daleko, i tych, których już nie było na świecie. Układały ich imiona z alfabetu ruchomego i rysowały drzewa genealogiczne. Tworzyły rymowanki poświęcone krewnym i nadawały im formę rytmiczną przy pomocy dostępnych instrumentów muzycznych. Gromadziły pamiątki rodzinne i przedstawiały je rówieśnikom na zorganizowanej przez siebie wystawie. Przy okazji powstał słowniczek nazw pamiątkowych przedmiotów.

Do najbardziej twórczych zadań należał „Domowy teatrzyk" – składały się nań improwizowane scenki z życia rodzinnego, jak spotkania rodzinne, codzienne obowiązki, wspólny wypoczynek itd. Towarzyszyły temu ruchowe zabawy ze śpiewem, często nowe, a także stare, znane od pokoleń i lubiane zarówno przez malców, jak i ich pradziadków. Ale to jeszcze nie wszystko – obok tradycyjnej dramy pojawił się teatrzyk kukiełkowy: dzieci wykonywały ze starych rękawiczek pacynki lub z drewnianych łyżek i szmatek kukiełki, które wyobrażały członków ich rodziny.

Nie trzeba być nauczycielem, by zrozumieć, jak atrakcyjne i wielostronnie rozwijające były takie zajęcia! Po ich zakończeniu dzieciaki wklejały zdobyte sprawności do dzienniczków zajęć, rysowały na wyznaczonych stronach drzewa genealogiczne, pamiątki rodzinne, przedmioty związane z domowym teatrzykiem...

## 4. Dzienniczek zajęć? Sprawności?

Tak, tak. Wszystkie dzieci z 1A prowadziły „Dzienniczki zadań młodego skawiniaka", opracowane przez pp. Violettę Kaszubę i Katarzynę Wątor-Kmitę i bardzo starannie wydane przez Grupę Edukacyjną SA Biuro Projektu Pierwsze Uczniowskie Doświadczenia Drogą do Wiedzy w Kielcach. Na pierwszej stronie, pod fotografią lub autoportretem oraz imieniem i nazwiskiem dzieciaka, widnieje zobowiązanie:

Przystępując do Zadań Młodego Skawiniaka
obiecuję sumiennie wypełniać swoje obowiązki,
aktywnie uczestniczyć w zajęciach grupowych,
by swoją pracą i zaangażowaniem
zdobywać Sprawności
i zasłużyć na tytuł Młodego Patrioty.

Potwierdzeniem tej deklaracji jest... odcisk palca. O wykonaniu zadania świadczą zdobyte sprawności – symbol tego, czego się dziecko nauczyło. Są to malutkie naklejki z arcyzabawnymi rysuneczkami. Na każdy temat poświęcona jest jedna strona dzienniczka. U dołu są kratki przeznaczone na ikonki sprawności. Policzyły dzieci wszystkie swoje np. ciocie albo kuzynów? Dostaną sprawność matematyka. Opowiedziały o nich w klasie?

Wkleją obrazek gawędziarza. Narysują którąś z przyniesionych pamiątek rodzinnych? U dołu odpowiedniej strony pojawi się ikonka z ołówkiem. Sprawności jest osiem i każdą z nich można uzyskać kilkakrotnie. Tylko wtajemniczeni, tzn. Pani i rodzice, wiedzą, że odpowiadają one ośmiu typom inteligencji. Na użytek dzieci określa się je barwniej i przystępniej. Każdy, kto weźmie do ręki dzienniczek, łatwo się zorientuje, co już zostało zrobione i jakie umiejętności zdobyli uczestnicy. Dzieci jednak nie noszą ich do domu. Mogłyby się zniszczyć albo – nie daj Boże! – zapodziać gdzieś, a i tak wypełnia się je w szkole. Czekają więc w szafce. Zapełniają się stopniowo ich karty, przybywa rysunków i fotografii, a malcy zdobywają coraz więcej wiedzy, umiejętności i swobody w ich prezentowaniu.

## 5. Spacer po Skawinie i co z niego wynikło

W połowie lutego klasa 1A wyprawiła się na wycieczkę po naszym mieście. Rolę przewodniczki wzięła na siebie pani Kasia Wątor-Kmita, mama Piotrusia, naszym Czytelnikom znana ze swych świetnych artykułów w Informatorze. W tej nowej funkcji sprawiła się równie znakomicie, jak we wszystkich pozostałych, a przekonać się można o tym było, zapoznając się z planem tego spaceru: na sporządzonym przez panią Wątor-Kmitę konturowym planie miasta pierwszaki naklejały nazwy ulic, którymi poprzednio wędrowały, rozmieszczały ilustracje oglądanych obiektów, z alfabetu ruchomego układały ich podpisy. Nie wspomnę już o tak prostych formach utrwalania wiedzy jak puzzle czy mozaiki. Powiodło się! Malcy już w pierwszej klasie nauczyli się pracy z planem miasta! No i nauczyli się innym okiem patrzeć na mijane dotąd obojętnie miejsca.

Przy okazji dzieci poznały lokalne legendy oraz podstawowe fakty z czasów założenia miasta. I w tej dziedzinie wykorzystano atrakcyjne, zróżnicowane formy pracy – od układania i rozwiązywania quizu, przez naukę tańca dworskiego aż po teatrzyk kukiełkowy. Odbyły kilka spotkań i odwiedziły skawińskie muzeum regionalne. W tej fazie projektu widoczna już była ich znajomość rodzinnego miasta, a jakość stawianych pytań świadczyła o dociekliwości i niesłabnącym zainteresowaniu malców.

Znały już dobrze herb Skawiny, a nawet jego historię, ale zainteresował ich... fragment aktu lokacyjnego miasta, oczywiście w tłumaczeniu na język polski. Z ciekawością oglądały malowidła skawiniaków w tradycyjnych

strojach skawińskich. Stały się one przedmiotem dalszej pracy w Ośrodkach Zainteresowań.

Eksponowane w muzeum przedmioty codziennego użytku sprzed stu i więcej lat oraz dawno już nieużywane narzędzia pracy zainicjowały powrót do badania przeszłości rodziny: poznawano zawody dziadków i codzienne zajęcia babć, „odkryto" zanikanie niektórych fachów, a nawet zmianę obyczajów. Bo i dziedzina obrzędów i obyczajów dawnych skawiniaków wchodziła w zakres projektu, a że właśnie zbliżała się Wielkanoc, pierwszaki z zapałem malowały pisanki i kraszanki, wiły palmy i ruchowo, w rytm muzyki, odtwarzały czynności związane z pieczeniem ciasta. Uciechy było co niemiara!

Ostatnie, kwietniowe wycieczki ukazywały osobliwości przyrodnicze oraz tereny rekreacyjne, a szczególnie – park. Było w nich miejsce i na pracę z planem (raz zdobyte umiejętności trzeba przecież utrwalać!), i na fotografowanie najpiękniejszych miejsc, i na zabawy ruchowe – tych ostatnich było dużo, naprawdę dużo, bo też tak powinno być.

## 6. „Jestem cząstką mojego miasta", czyli wielki finał

Pół roku solidnej pracy dobiegło końca. Impreza finałowa miała zaprezentować zdobytą wiedzę i umiejętności. Zaproszono Rodziców, panią Dyrektor i osoby spoza szkoły, z którymi dzieciaki zetknęły się w ciągu trwania projektu. Pod główną ścianą sali gimnastycznej stanął wielobarwny tłum dworzan, rycerzy i dam dworu, ale też mieszczek i rzemieślników z dawnych, średniowiecznych czasów. Pani Wiola była tuż koło nich, ale nie ingerowała w przebieg wydarzeń – pierwszoklasiści sami prowadzili swoją prezentację, spokojnie, pewnie, ale z dziecięcym wdziękiem. Popisywały się znajomością dziejów swego miasta, a ich wypowiedzi chwilami przechodziły w formy wierszowane. Tańczyły żywiołowego krakowiaka i majestatyczny, stylowy taniec dworski. Ruchem i mimiką inscenizowały pracę rzemieślników, uprawiających zanikłe lub zanikające zawody i opowiadały o swojej pracy w grupach zainteresowań. Na koniec wezwały do odpowiedzi... rodziców i bezlitośnie ich przeegzaminowały i ze znajomości miasta, i z umiejętności tańczenia krakowiaka. Egzamin, także z poczucia humoru, wypadł pomyślnie.

## 7. A co dalej?

Rewelacyjna impreza i równie świetny projekt dobiegły końca. Pierwszoklasiści otrzymali „Dyplomy Młodego Skawiniaka", podpisane, jak szkolne świadectwo, przez Wychowawczynię oraz panią Dyrektor. Wraz z dzienniczkiem staną się niepowtarzalną pamiątką z dzieciństwa. Nie nam oceniać rezultaty półrocznej, wytężonej pracy, przede wszystkim pani Violetty Kaszuby – trzeba jednak z szacunkiem, niziutko pochylić głowę przed ogromem trudu i przed wielkim sercem nauczycielki. Trzeba podziękować Rodzicom, Pracownikom i Dyrekcji Szkoły – z ogromnym zaangażowaniem pomagającym pierwszakom i ich Pani. W tej szkole stało się coś bardzo rzadkiego: liczne grono ludzi, niezainteresowanych ani materialnie, ani nawet ambicjonalnie, skupiło się wokół dobrej sprawy i pomogło w jej przeprowadzeniu.

Przez chwilę myślałam, że obecnym drugoklasistom po skończeniu programu trudno będzie wrócić do codzienności szkolnej bez tych wycieczek, spotkań, zabaw. Chyba były to jednak obawy przedwczesne. „Codzienne" nie musi znaczyć „nudne", jeśli się umie na świat i życie patrzeć z rożnych punktów widzenia. Wychowankowie pani Violi tego się uczą. Życzymy im dalszych sukcesów!

*Anna Kudela*

# Belcia i Helcia

Szanowni Państwo!

Śp. p. Wacław Stec w latach 90. XX wieku proponował mi druk moich historyjek w Informatorze; wtedy nie zdecydowałam się na tę propozycję.

Chciałabym wrócić do tematu obecnie; co Państwo na to? Są to historyjki dotyczące współczesnych zdarzeń, opisane w konwencji dialogów Belci i Helci, dwóch panienek z fin de siecle'u, z zastosowaniem żargonu galicyjskiego, z odwoływaniem się i ilustracjami detali z epoki. Poniżej przedstawiam serię między innymi o powodzi, która będzie uzupełniona o kolejne historyjki w następnym numerze Informatora.

## Powódź i katastrofy budowlane zgodne z KPA, czyli szkoła radców pana radcy

– Belciu, przestań się pudrować, odłóż ten pudermantel[1], chyba nie będziesz teraz wystawiać się do fotografii?
– Właśnie mam zamiar wystąpić przed kamerami i zapytać się, która z organizacji pozarządowych zorganizowała dyżury podczas powodzi…
– Cooo? I po co?
– Jak to po co! Przedszkolaki, studenci i akademicy pozbieraliby patyki naniesione przez wodę na ogniska dla harcerzy, którzy by śpiewali pieśni dla podniesienia ducha w narodzie, cykliści, chodziarze i biegacze patrolowaliby stan wałów, a Greenpeace, zajmujący się dobrostanem wielorybów, mógłby monitorować, czy jakiś płynący do nas wieloryb nie utknął na mieliźnie…
– Od mielizn, zboczy i urwisk nad rzekami są inspektorzy ochrony środowiska…
– Nie masz racji, nie oni, ino starostwa i wójtowie.

---

1 W żargonie galicyjskim: pudermantel – narzutka stosowana przy makijażu damy, studenci to uczniowie szkół średnich, akademicy – słuchacze wyższych uczelni, reńskie – korony austriackie, wapory i globus – dolegliwości histerycznych dam.

– Eee tam; wójt gminy Pcim w zeszłym roku szukał cioci Johna Cleese'a, wiesz, tego aktora grającego rolę Monty Pythona, aby działki w gminie lepiej się sprzedawały.
– I znalazł tę ciocię?
– Nie, nie znalazł, ale znalazł reńskie na festyn z darmowym piwem dla całej gminy. Coo? Co tam szepczesz? Że wójt nie jest hydrologiem ani geologiem?
– No i ani wójt, ani radcy pana radcy nie zdawali matematyki na maturze!
– Stop, Belciu, z tymi niebezpiecznymi tematami, bo znowu dostaniemy palpitacji, waporów i globusa.

## Rynek w Skawinie a polityka

– Belciu, dlaczego ty uważasz, że w naszych rozmowach za bardzo zajmujemy się polityką?
– Wiesz, że rozmowy o administracji rządowej i samorządowej to również polityka.
– Za czasów premiera Józefa Cyrankiewicza to dopiero była polityka!
– No, przyjeżdżał on do Krakowa sam za kierownicą – poczekaj, jakiego to automobilu? syreny… nie, poloneza z silnikiem mercedesa… też nie… – za kierownicą prawdziwego mercedesa…
– Do Cioci.
– I żeby się rozerwać w towarzystwie aktorek.
– Nie zajmuj się plotkami, a z Warszawy telefonicznie zwalniał niektórych członków prezydiów Rad Narodowych, czyli wyższych urzędników samorządowych… jeden wracając z podróży po Ameryce już na lotnisku dowiedział się, że przestał pełnić swoją funkcję.
– Poczekaj, jak powiem głośno, że wody gruntowe, o których nie wie wiele firm, znane były już za czasów lokacji miast, za czasów Piastów, na przykład za króla Kazimierza Wielkiego, i za czasów osadnictwa, to też jest polityka?
– Pewnie, to też polityka gospodarcza, geograficzna, geologiczna, urbanistyczna, regionalna, agrarna, leśna, hydrologiczna, melioracyjna, ekologiczna, krajobrazowa, europejska i w ogóle gruntowa, to jest – chciałam powiedzieć – gruntowna.

– Wyobraź sobie Helciu, że nasza wiedza o naszym Rynku znowu się wzbogaciła: woda gruntowa, która płynęła sobie ulicą Słowackiego ze wschodu na zachód i zbierała się pod ziemią byle gdzie, płynie sobie dalej przez Rynek ze wschodu na zachód, popod Ratusz i dalej.
– …A to wiąże się ściśle z polityką finansową, ale na razie mamy spokój.
– Na razie, do następnego remontu jakiegoś odcinka Rynku.

## Powódź

– Helciu, do czego Ci potrzebne takie długie na 4 metry wiosło?
– Otóż, Belciu, wybieram się popływać kajakiem po Skawince…
– To było możliwe w poprzednim fin de siecle'u, kiedy Skawinka był szeroka, a teraz to mamy powódź. Tobie często mylą się różne rzeczy, lepiej włóż kalosze i weź aparat fotograficzny, pójdziemy posprawdzać dopływy Wisły, Skawinki oraz całą dolinę Raby – wszystkie łąki, źródła i kręte strumyki…
– Ależ, Belciu, nie mamy takich możliwości, a jeśli czytałaś Biuletyn urzędowy naszego ulubionego Magistratu, to tam jest fachowa i dokładna inwentaryzacja szkód powodziowych, wymienione są regionalne, czyli wyższego szczebla, instytucje odpowiedzialne za zlewnie rzek i specjaliści odpowiedzialni; po raz pierwszy wymieniono nawet geologów.
– Nie nudź, ino chodź, zobaczymy w rzeczkach górskich powalone drzewa, wykarczowane olszyny zamienione na parkingi, o zgrozo, nad urwiskami rzek, poniszczone melioracje albo ich brak albo poprowadzone dowolnie i bez sensu…
– Opanuj się… to nie w naszej Gminie i bobrów tutaj też nie ma…
– E tam, ale wszędzie są takie działania ludzi, że następuje zmiana stosunków wodnych na sąsiednich działkach, a także przyspieszenie spływu wód powierzchniowych i osuwisko gotowe, występuje ogólny odwrót od brzegów rzeczek, od żab i ptactwa… starych rolników już nie ma…
– Nie narzekaj, ciesz się, że na razie nie ma wysokich wież komunikacji satelitarnej ani że poszukiwacze gazu łupkowego jeszcze nie postawili swoich szybów wiertniczych. I, acha, przypomniałam sobie, że była u nas też powódź w poprzednim stuleciu, na budynku stacji kolejowej była kreska, pokąd wtedy tam sięgała woda, chyba około pół metra powyżej poziomu

peronu, kreska ta po remoncie elewacji budynku zniknęła… I widzisz, nie upilnowałyśmy.

– Dziesiątki organizacji pozarządowych mieniących się strażnikami środowiska, posiadających własne aparaty administracyjne, fundusze i inne możliwości nie tylko nie upilnowały kraju przed powodzią, ale troszkę za mało zrobiły dla podniesienia świadomości społeczności miejskich i wiejskich, to co my – dwie nieśmiałe panny – możemy na to?

## Administracja rządowa i samorządowa w powodzi

– Helciu, społeczności lokalne, zapomniałaś? Mówiłyśmy już, że wszystko jest dokładnie opisane w Biuletynie urzędowym naszego Magistratu…
– Pamiętasz naszą rozmowę o ustawie kompetencyjnej z dnia 28 lipca 1998 roku?
– Tak, i że ta ustawa ma dziesiątki poprawek… Ach, już wiem! Teraz nie musimy studiować żadnych ustaw i przepisów. Z mapy geograficznej Polski widać, kto za co odpowiada
– Z pewnymi uzupełnieniami, bo jeszcze jest Polski Związek Wędkarski, Lasy Państwowe czy też Parki Narodowe u źródeł rzek, a także konserwatorzy przyrody.
– Nie wystarczy stwierdzenie, że wiele urządzeń melioracyjnych znajduje się na terenach należących do osób fizycznych – w biuletynie urzędowym naszego Magistratu zaznaczono, że w naszym Mieście i Gminie jest to 80%?
– No to jest obowiązek szarwarku…
– To było w poprzednim fin de siecle'u, jak zwykle znowu ci się pomyliło!
– Nic mi się nie pomyliło, idę pomagać usypywać wały, popatrz jaką mam łopatę!
– Ach tak, przypomniały ci się czasy, kiedy, żeby otrzymać dyplom pracownika nauki i pracy społecznej na maturze, należało się wykazać pracą społeczną, mogło to być wtedy – w roku 1953 – usypywanie wałów nad Wisłą pod Wawelem, ale to nie ty tam byłaś, ino w zastępstwie twoja mama!

– Wiedz, Belciu, że w naprawie tych olbrzymich szkód powodziowych konieczny jest udział społeczeństwa,
– Zostaniesz wyśmiana i posądzona o wzywanie do czynów z okazji świąt państwowych, czy też „leninskich subotników" itp., a łopatą trzeba umieć władać, muszą być zachowane przepisy prawa pracy i będzie tysiące, tysiące wymówek
– Ale ktoś musi to zacząć…

*Ewa Tota-Ramisz*

# Na wycieczki z Kołem Miejskim PTTK w Skawinie nr 27

Koło Miejskie PTTK w Skawinie nr 27 pod przewodnictwem prezesa Sławomira Sroki ma coraz to większe osiągnięcia w szerzeniu zdrowego wypoczynku na świeżym powietrzu. Nikomu nie trzeba tłumaczyć, jak ważny jest czynny odpoczynek po ciężkiej pracy. Rozumiejąc to Zarząd PTTK w Skawinie potraktował organizowane przez siebie wycieczki jako imprezy otwarte, dostępne zarówno dla członków PTTK, jak i niezrzeszonych. Biorąc pod uwagę fakt, że odbyły się wszystkie planowane wycieczki i kilkanaście ponadprogramowych wypraw, mamy z czego być dumni. Szczególnie cieszy nas to, że w naszych wyjazdach coraz liczniej uczestniczy młodzież.

Posługujemy się różnorodnymi środkami lokomocji: autokarem, busem, koleją, a nawet samochodami osobowymi. Wybór sposobu podróżowania uzależniony jest od długości trasy i liczby uczestników. Dzięki temu koszta są minimalizowane. Bez względu na to, czym jedziemy, w drodze jest zawsze wesoło i panuje miła atmosfera. Szczególną popularnością cieszą się wycieczki wielodniowe. Niezapomniane wrażenia wywieźliśmy z Gór

*Wyprawa na Pilsko – sierpień 2010*

Stołowych, po których wędrowaliśmy w lipcu. Równie udana okazała się wyprawa w Bieszczady w drugiej połowie września. W październiku natomiast – wycieczka szkoleniowa na Kudłacze.

Trudno opisać, jaką przyjemnością jest takie wspólne wędrowanie górskimi szlakami i nizinnymi trasami w dobrej, wesołej kompanii. Równą albo i większa radość sprawiają turystom wieczorne biesiady przy ognisku, nad którym pieką się smakowite kiełbaski, i wspólne śpiewanie z akompaniamentem akordeonu. Staramy się, by nasze wycieczki były udane i chyba notujemy sukcesy, bo wzrasta zarówno liczba ich uczestników, jak i nowo wstępujących członków PTTK.

Jest już przygotowany plan wycieczek autokarowych na rok 2011. Będzie on przedstawiony w dostępnych mediach na wiosnę.

Co tydzień są organizowane wycieczki – trasa ustalana jest na spotkaniach w środę w biurze Koła przez członków PTTK w godzinach 15:00-16:30.

Koło Miejskie w Skawinie nr 27
Oddziału Krakowskiego PTTK
32-050 Skawina, ul. Bukowska 1 pok. 5
www.pttk_skawina.eu.interia.pl
e-mail:pttk_skawina@interia.eu

*Opracowanie Sławomir Sroka*

# Muzeum Regionalne w Skawinie

Towarzystwo Przyjaciół Skawiny przez 29 lat gromadziło różne pamiątki z przeszłości miasta i gminy: kopie i oryginały starych dokumentów, mapy, książki, fotografie, przedmioty codziennego użytku, dzieła sztuki ludowej itp. – z zamiarem przeznaczenia ich kiedyś do muzeum, o które podjęto starania. Po wielu latach udało się.

19 lutego odbyło się uroczyste otwarcie Muzeum Regionalnego w Skawinie, założonego przez Władze Miasta i Gminy oraz TPS. Muzeum mieści się w przebudowanym odpowiednio wewnątrz i odnowionym budynku przy ul. Mickiewicza 26, w którym do kwietnia 2009 roku mieściły się siedziby Miejskiej Biblioteki Publicznej, Towarzystwa Przyjaciół Skawiny, Miejskiego Koła PTTK oraz Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Koło w Skawinie.

Budynek otrzymał nazwę Dworku Ludwikowskich. Właścicielem tego budynku przez ok. 30 lat był p. Ludwik Ludwikowski. Był potomkiem rodziny zasłużonej dla miasta, z której pochodziło m.in. dwóch burmistrzów Skawiny. Przez pewien okres po II wojnie był przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej w Skawinie, a przez długi czas – prezesem TKS „Skawinka". W roku 1954 Zarząd Miasta zakupił od p. L. Ludwikowskiego budynek i przeznaczył na ośrodek zdrowia. Po wybudowaniu nowego ośrodka zmieniło się przeznaczenie pomieszczeń wewnątrz budynku – zgodnie z potrzebami miasta. Obecnie w odrestaurowanym budynku I piętro zostało przeznaczone na Muzeum Regionalne, a na parterze mieści się nowoczesna Miejska Biblioteka Publiczna. Siedzibą TPS, po kilku miesiącach przechowywania w piwnicach budynku zbiorów pozostałych po przekazaniu znacznej ich większości do muzeum, stał się lokal przy ul. Żwirki i Wigury 23.

W muzeum znajdują się 4 sale wystawowe i sala przeznaczona na wystawy zmieniane. W tej sali odbywają się także różne spotkania organizowane przez muzeum i bibliotekę oraz prezentacje multimedialne dla zwiedzających.

Na uroczystości otwarcia muzeum tradycyjnego przecięcia wstęgi przed wejściem do budynku dokonał Burmistrz Adam Najder i Dyrektor Biblioteki Michał Grzeszczuk, natomiast przed wejściem na I piętro przecięli wstęgę Dyrektor Centrum Kultury i Sportu Janusz Bysina i Przewodniczący Zarządu TPS Jan Liskiewicz.

Otwierając muzeum i odnowioną bibliotekę p. Burmistrz przekazał dla muzeum miniaturę skawińskiego pomnika Kazimierza III Wielkiego, a dla biblioteki – zestaw komputerowy. Ks. Prałat Edward Ćmiel poświęcił odnowiony budynek.

Na uroczystości gościliśmy m.in. ks. Władysława Pilarczyka – Przewodniczącego Zarządu MZRTK. W swoim wystąpieniu Ksiądz podkreślał znaczenie kultury i pamięci o przeszłości w życiu społeczeństwa. Bardzo dziękujemy Księdzu za udział w uroczystości i spotkanie z Zarządem TPS. W imieniu TPS głos zabrała K. Skałuba słowami swojego wiersza – zamieszczonego poniżej.

Trzy sale wystawowe wypełniły eksponaty z wystawy poświęconej Miastu i Gminie Skawina, zorganizowanej we wrześniu 2009 roku w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej. Eksponaty te były wypożyczane ze Skawiny i gminy, w tym z TPS, i powróciły – na I wystawę w muzeum. Kurator wystawy zorganizowanej w Krakowie mgr Katarzyna Grzesiak uczestniczyła w przygotowaniu ekspozycji w salach naszego muzeum. Po zamknięciu wystawy eksponaty zostały zwrócone właścicielom. Wystawa w czwartej z sal została przygotowana przez TPS. W piątej sali umieszczono rękopisy skawińskiego pisarza Henryka Różyckiego i eksponaty jemu poświęcone, pochodzące głównie z prywatnej kolekcji rodziny pisarza, a także ze zbiorów TPS.

*Kazimiera Skałuba*

**Muzeum Regionalne w Skawinie jest czynne:**

poniedziałek – piątek w godz. $9^{00} – 16^{00}$

sobota w godz. $9^{00} – 14^{00}$

Dyrektor Muzeum mgr Czesław Gąsiorowski
i Towarzystwo Przyjaciół Skawiny zapraszają do zwiedzania muzeum

ADRES:
Muzeum Regionalne w Skawinie
ul. Mickiewicza 26, tel. 12 256-05-72
www. muzeum-skawina.pl

# Za wkład pracy – dziękujemy

Na Walnym Zgromadzeniu Sprawozdawczo-Wyborczym TPS w dniu 29 maja 2009 roku kolega Jan Liskiewicz wszedł w skład Zarządu wybranego na tym zebraniu. W zarządzie poprzedniej kadencji pełnił funkcję wiceprzewodniczącego, a wybrany został w trakcie kadencji. Po kilku dniach ukonstytuował się nowo wybrany Zarząd. Kolega Liskiewicz został wybrany jego przewodniczącym.

Zarząd stanął przed poważnymi zadaniami. Rok naszej działalności od wyborów – to był najtrudniejszy okres w dotychczasowej historii TPS. Ze względu na remont budynku, w którym mieściła się nasza siedziba, już w kwietniu ubiegłego roku przygotowywaliśmy nasze zbiory do przeprowadzki, która nastąpiła w dniach 4–5 maja, do lokalu zastępczego w „Skawie" przy ul. ks. J. Popiełuszki. Od tego czasu nasze zbiory były tylko częściowo dostępne, a znaczna ich większość znajdowała się w pudłach. Niektóre z nich trzeba było rozpakowywać, gdy chcieliśmy materiały w nich zawarte udostępniać osobom zainteresowanym wybraną tematyką. Po walnym zgromadzeniu, oprócz spraw bieżących, które niosło życie, zaczęliśmy przygotowania do planowanej we wrześniu wystawy poświęconej miastu i gminie Skawina, organizowanej w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej.

W ww. działaniach uczestniczyliśmy w miarę możliwości wszyscy, ale najwięcej czasu poświęcił im Przewodniczący Zarządu – kolega Jan Liskiewicz. Był też jednym z pięciu członków Zarządu, którzy przygotowali referaty na dwudniową sesję popularno-naukową. Sesja odbyła się w Domu Kultury „Sokół" w dniach 17 i 18 września; jej temat: *Okolice metropolii. Przeszłość – teraźniejszość – przyszłość*.

We wrześniu też rozpoczęliśmy inwentaryzację naszych zbiorów, przygotowując się do przekazania znacznej ich większości do powstającego muzeum. Była to praca w spartańskich warunkach. Lokal był zapełniony meblami i pudłami. Przy ich otwieraniu unosił się kurz. Dach budynku w czasie deszczu przeciekał w kilku miejscach, trzeba było zabezpieczać zbiory. Późną jesienią i w zimie było zimno. Zespołowi inwentaryzującemu przewodniczyła p. Krystyna Kolstrung-Grajny, członkowie komisji pracowali w różne dni, ale w sposób ciągły. Z wyjątkiem okresu pobytu w sanatorium uczestniczył w inwentaryzacji kol. Przewodniczący.

Równocześnie kontynuował działania przygotowawcze do zaplanowanej renowacji nagrobków na cmentarzu parafialnym; pilotował to zadanie, podjęte przez TPS, od początku. W październiku ubiegłego roku – oprócz fachowej pracy wykonywanej przy nagrobkach przez p. Tadeusza Sokala – trzeba było wykonać wiele prac przy porządkowaniu i czyszczeniu grobów, zakupić środki czyszczące, kwiaty i znicze. Przy grobach p.p. Szklarskich i Jakuba Chmielarczyka wykonane zostały społecznie przez fachowca obrysy mogił, wypełnione grysem lub kostką granitową. Trzeba było w tym pomóc oraz wywozić taczkami z cmentarza ziemię i liście. Te prace wykonywał przez 5 dni kolega J. Liskiewicz. Część prac odbywała się w trudnych warunkach atmosferycznych.

Od 2007 roku był głównym organizatorem kwesty na skawińskich cmentarzach.

15 stycznia 2010 roku (w sobotę) przeprowadzaliśmy się do budynku przy ul. Mickiewicza – do pomieszczeń w przyziemiu. Uczestniczyło nas kilkoro w tej kolejnej przeprowadzce, a Przewodniczący Zarządu osobiście doglądał całej procedury. Był materialnie odpowiedzialny za przekazywane zbiory.

24 stycznia br. odbyło się nasze spotkanie opłatkowe w „Sokole", wzbogacone po raz pierwszy prezentacją multimedialną, przedstawiającą naszą działalność w 2009 roku. Przygotował ją Przewodniczący Zarządu wraz z Prezesem Stowarzyszenia „Jaśkowice – Nasza Przyszłość" mgr. Bronisławem Biesiem. Dzięki skutecznym staraniom Przewodniczącego mamy, jako TPS, stronę internetową od października 2009 r.

19 lutego nastąpiło otwarcie muzeum. Zadaniem TPS było przygotowanie wystawy w jednej z sal. Przez tydzień poprzedzający otwarcie muzeum większość członków władz TPS była zaangażowana w przygotowania, podobnie jak kilku innych członków TPS. Najwięcej czasu na przygotowanie naszej części wystawy poświęcił kol. J. Liskiewicz.

W międzyczasie i po otwarciu muzeum z upoważnienia Zarządu kontynuował starania u władz miasta o siedzibę dla TPS, gdzie moglibyśmy przenieść dokumentację i zbiory pozostające w TPS oraz kontynuować działalność statutową. Przez 2 miesiące korzystaliśmy z pomieszczenia przeznaczonego dla administracji muzeum, które musieliśmy zwolnić 31 marca.

Rozmowy związane z naszymi staraniami o lokum z p. Burmistrzem Adamem Najderem i Dyrektorem CKiS p. Januszem Bysiną oraz Dyrektorem

Biblioteki p. Michałem Grzeszczukiem prowadził głównie Przewodniczący Zarządu. Roczną działalność Towarzystwa w czasie remontu i do kolejnej przeprowadzki na ul. Żwirki i Wigury porównał do życia w mieszkaniu podczas malowania.

14 czerwca kolega Liskiewicz złożył pisemną rezygnację z funkcji Przewodniczącego Zarządu, tłumacząc swoją decyzję względami osobistymi.

W dyskusji zachęcaliśmy Kolegę do przemyślenia tej decyzji i ewentualnego podjęcia jej później albo zawieszenia pełnienia funkcji na kilka miesięcy, ale pozostał przy swojej decyzji. Zarząd TPS przyjął rezygnację i powierzył obowiązki przewodniczenia Zarządowi kol. Ewie Tarnopolskiej – wiceprzewodniczącej, do czasu wyboru przewodniczącego Zarządu.

Kolega J. Liskiewicz pozostaje członkiem Zarządu i mamy nadzieję, że będzie aktywnie uczestniczył w jego działalności.

Dziękujemy Mu za duży wkład pracy w działalność TPS w tym bardzo trudnym dla nas okresie – od czerwca 2009 roku.

*Zarząd TPS*
*(red. K. Skałuba)*

# Nasze sprawy

## Maj 2010

**3 maja**

Jeszcze niedawno narzekaliśmy na szarzyznę i powszedniość traktowania naszych świąt narodowych, ale to już przeszłość. Poprawiło się! Doroczne majówki w Parku Miejskim tak dalece przypadły nam, skawiniakom, do gustu, że nawet chłodna pogoda nie przeszkodziła we wspólnym świętowaniu rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Po popołudniowej mszy św. za Ojczyznę liczni mieszkańcy miasta i gminy przyszli do parkowego amfiteatru za Sokołem i choć przejmujący ziąb uniemożliwił wysłuchanie całego programu, to widownia bynajmniej nie świeciła pustkami; na miejsce zmarzniętych widzów, którzy szli się ogrzać, przychodzili inni, którzy się nieco później wybrali z domów.

W imprezie uczestniczyły miejscowe zespoły, grupy i soliści. Taki przegląd osiągnięć jest bardzo potrzebny, nie mówiąc już o tym, ile budzi wzruszeń i zachwytów. Było więc czego posłuchać i na co popatrzeć; był wspólny śpiew, a przede wszystkim było to, co w takich spotkaniach najcenniejsze: poczucie łączącej nas więzi i wzajemnej życzliwości.

*A.K.*

**8 maja**

Parafialny Klub Sportowy Milenium, działający przy parafii pw. śś. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza, wystąpił w tym roku z piękną inicjatywą; zorganizował dzieciom – nie tylko członkom Klubu – sobotnie wycieczki pod hasłem „Poznaj swą małą ojczyznę". Uczestnikami tych wypraw byli uczniowie starszych klas kolejno wszystkich skawińskich szkół podstawowych. W tę majową sobotę akcja zakończyła się wycieczką dzieci korabnickich.

Poznawanie miasta i gminy zaczynało się przy kościele. Niemal w marszu oglądano mały kościółek, magistrat, „Sokół" i sędziwy budynek „piątki", zwracając przy tym uwagę na te elementy, których na ogół nie zauważamy przechodząc obok nich. Już w autobusie młodzi turyści wysłuchali krótkiej historii miasta i oglądanych zabytków.

Trasa wiodła z Krzęcina przez Jurczyce, Wolę Radziszowską do Radziszowa. Była podobna dla wszystkich grup, ale nie identyczna; zbyt wiele

pięknych miejsc i ciekawych obiektów jest w naszej gminie, by można ich znaczną część pokazać w ciągu jednego dnia. Młodzi uczestnicy wykazali spore zainteresowanie, co przejawiło się m.in. w pytaniach tak trudnych, że przewodniczce (a funkcję tę pełniła niżej podpisana) niełatwo było na nie odpowiedzieć. Na ostatnim postoju odbył się błyskawiczny konkurs wiedzy o zwiedzanych miejscach. Brali w nim udział wszyscy uczestnicy: błysnęli tak doskonałą pamięcią, że o wyniku zadecydowała dogrywka!
Organizatorzy pomyśleli o wszystkim: wożące nas autobusy były wygodne, a ich życzliwi i uczynni kierowcy cierpliwi. Wstęp do świątyń i do Jurczyckiej Izby Pamięci Rodu Hallerów został wcześniej uzgodniony, a opowieść o tej zasłużonej rodzinie wciągnęła słuchaczy bez reszty. Pomyślano też o pokrzepieniu ciał: wszyscy uczestnicy otrzymali pyszne drożdżówki, soczki i inne łakocie. Ta perfekcyjnie zorganizowana impreza była dziełem państwa Zbyszka Morawskiego, Ani Wąsowicz i Małgosi Zawartki. Dziękujemy!

*A.K.*

**10 maja**

W Szkole Podstawowej nr 2 im. Kazimierza Wielkiego uroczyście podsumowano Gminny Plastyczny Konkurs Regionalny pt. „Skawina za czasów Kazimierza Wielkiego". Organizatorem tego przedsięwzięcia był działający w tej placówce od kilku lat Szkolny Klub Edukacji Regionalnej w składzie: pp. Małgorzata Leśniak, Krystyna Karelus, Anna Wiewióra, Danuta Kotula, Bożena Socha i Aleksandra Garus.
Temat nie był łatwy, bowiem dzieciaki z klas I–III miały w dowolnej technice stworzyć obraz Skawiny nie współczesnej, w której żyją, a średniowiecznej, znanej im tylko z legend.
W konkursie wzięły udział następujące placówki:

1. Szkoła Podstawowa nr 1 w Skawinie
2. Szkoła Podstawowa nr 2 w Skawinie
3. Szkoła Podstawowa nr 4 w Skawinie
4. Zespół Placówek Oświatowych w Kopance
5. Szkoła Podstawowa w Jaśkowicach
6. Szkoła Podstawowa w Polance Hallera

Powołano jury, które już w marcu oceniło nadesłane prace. Przewodniczyła mu p. Lucyna Podgórna (Biblioteka Pedagogiczna), a role jurorek pełniły

pp. Małgorzata Zięba (Szkoła Podstawowa w Krzęcinie), Anna Biały (Szkoła Podstawowa nr 2 w Skawinie) oraz Krystyna Karlus (Szkoła Podstawowa nr 2 w Skawinie).

A oto werdykt jury:

| | |
|---|---|
| I miejsce ex aequo: | Dawid Pietrzyk (SP nr 1) |
| | Kacper Chmielarczyk (SP nr 2) |
| II miejsce Wojciech | Przebinda z Zespołu Placówek Oświatowych w Kopance |
| III miejsce | Natalia Caban (SP nr 1) |

Wyróżnienia otrzymali:

– Zuzanna Karczewska (SP nr 2)
– Anna Lasek (SP nr 4)
– Patryk Lalik (SP nr 1).

Ogłoszenie wyników i uroczyste rozdanie nagród miało miejsce 10 maja. Towarzyszyła mu wielka wystawa prac konkursowych, nie tylko nagrodzonych. Było na co popatrzeć! Autorzy eksponowanych dzieł rekrutowali się z drugiej klasy podstawówki, ale ich prace świadczyły o bardzo indywidualnym podejściu do tematu. W świadomości wielu dzieciaków Skawina nierozerwalnie wiąże się z osobą założyciela. Na jednym z obrazków król witał swą ukochaną jak zwyczajny człowiek, tyle że w królewskich szatach. Na innym, nagrodzonym, król-rycerz konno podążał do swego zamku. Były rysunki całego grodu, z górującymi nad murami wieżami, wyraźnie inspirowane najstarszym widokiem Skawiny ze średniowiecznej kroniki, i niezmiernie nastrojowy wizerunek Skawiny nocą – autorstwa Wojtka Przebindy. Różnorodne były również techniki prac, od tradycyjnej akwareli lub kredki poprzez wydzieranki, naklejanki z zastosowaniem szmatek, kaszy itd. i elementy nalepione z plasteliny. Aż się prosiło, by tę wystawę przenieść do naszego lokalu i przedłużyć czas jej trwania. Niestety na początku maja jeszcze nie mieliśmy urządzonego pomieszczenia.

Wręczeniu nagród towarzyszyła prezentacja multimedialna „Skawina – nasze miasto w regionie", przygotowana przez uczniów klasy IVc pod kierunkiem pani Krystyny Karelus. Gwoździem programu okazał się występ Koła Teatralnego „Figielek", przygotowany przez pp. Grażynę Sieprawską i Danutę Srokosz. Była to właściwie historia zbudowania Skawiny potraktowana z przymrużeniem oka. Zaczynała się, jak to często bywa, od stugębnej plotki: „Ludzie gadają, że król miasto zakłada". Wiadomość szybko zostaje potwierdzona oficjalnie, tzn. ogłoszona przez herolda, no a potem zaczyna

się „praca" ilustrowana zgrabnym układem tanecznym i komentowana przez małego rapera:

*Jestem Król, Kazio Wielki,*
*Który ruszył cegły, wstrzymał belki.*

No, a kiedy zaśpiewał jeszcze p. Robert Budzyń, autor oprawy muzycznej imprezy, zachwytom i brawom nie było końca.

*A.K.*

**12 i 13 maja**

W całym kraju trwa Tydzień Bibliotek. Z tej okazji dyrektor MBP w Skawinie zafundował młodym mieszkańcom Woli Radziszowskiej oraz Radziszowa niespodziankę: w imieniu miejscowych filii bibliotecznych zaprosił ich do krainy czarów – w świat skawińskich legend i podań, opowiadanych przez członkinię TPS Annę Kudelę, oraz prawdziwej magii wyczarowanej przez młodego skawińskiego iluzjonistę imieniem Bartolomeo, a w cywilu – Bartka Łatę, ucznia skawińskiego „ogólniaka". Mimo młodego wieku ma on wiele sukcesów na koncie i występował nie tylko w Polsce. Wstępnym bojem podbił serca i dzieciaków, i zupełnie dorosłych, poważnych ludzi. Zabawa była świetna – brawom nie było końca!

Spotkania te odbyły się w Woli Radziszowskiej – w Domu Ludowym, a w Radziszowie – w budynku OSP.

Świetnie, że działalność bibliotek nie kojarzy się dzieciom tylko i wyłącznie z listą lektur szkolnych!

*A.K.*

**16–24 maja**

Nieszczęście. Długotrwałe deszcze spowodowały groźną powódź w Polsce południowej, w tym – w naszej gminie. 16 maja Skawinka osiągnęła poziom 4 m 30 cm. Burmistrz Miasta i Gminy Skawina powołał Sztab Kryzysowy. Wytężona walka z żywiołem trwała tydzień i wymagała nieprzerwanej pracy setek ludzi. Straty są ogromne: zerwane kładki i mostki, zrujnowane drogi, zalane pola, które już w tym roku nie wydadzą plonów i – co chyba najgorsze – poniszczone ludzkie domostwa. Na szczęście ofiar w ludziach nie było.

Towarzystwo Przyjaciół Skawiny także zostało dotknięte klęską: przyziemie Dworku Ludwikowskich zostało zalane na skutek wad studzienki ściekowej. Zamokły zgromadzone tam sprzęty oraz kartony z częścią dokumentów i zbiorów. To, co już wcześniej zostało przekazane Dyrekcji Muzeum, było bezpieczne na górze. W późnych godzinach nocnych państwo Ewa Tarno-

polska z mężem, Czesława Kopeć z mężem, Jan Liskiewicz, dyr. Czesław Gąsiorowski z żoną, dyr. Michał Grzeszczuk oraz panie Jadwiga Bębenek i Anna Szatko wynieśli resztę pudeł na piętro. Nazajutrz rozkładano mokre rzeczy na podłogach i regałach, by szybciej wyschły. Ogromną większość materiałów uratowano, ale nie dało się całkowicie uniknąć strat.

*A.K.*

**28 maja**

Tegoroczne Walne Zgromadzenie trwało długo i miało burzliwy przebieg. Nic dziwnego – rok był wyjątkowo ciężki: przeprowadzka ze starej siedziby do pawilonu Skawa, miesiące pracy w prowizorce, ciasnocie i zimnie, dokonywana w tych warunkach inwentaryzacja, potem ponowne pakowanie i transportowanie do Dworku Ludwikowskich i wreszcie przedłużający się stan braku własnego kąta – wszystko to pozbawiło nas poczucia stabilizacji i niezwykle utrudniało pracę. Teraz już może być tylko lepiej. Uzyskaliśmy stały lokal przy ul. Żwirki i Wigury 23. Mamy tez obiecane nowe meble.

*A.K.*

## Czerwiec 2010

Sfinalizowaliśmy sprawę przekazania naszych zbiorów Muzeum Regionalnemu. Odpowiednie dokumenty zostały podpisane. TPS zostawiło sobie tylko to, co nie ma wartości muzealnej: opracowania, nasze fotografie, bieżące dokumenty. Próbujemy to wszystko razem jakoś uporządkować. Na razie brakuje nam podstawowych sprzętów, ale poradzimy sobie.

*A.K.*

**16 czerwca**

Członkowie Zarządu TPS wzięli udział w wernisażu malarstwa artystki-amatorki zamieszkałej na naszym terenie, p. Zuzanny Wędzichy. Wystawione obrazy to głównie pejzaże. Mają one zdecydowany koloryt i, co wydaje się ważne, niepowtarzalny nastrój.

Ponieważ hol MBP, pełniący również funkcję sali wystawowej, jest niezbyt wielki, nie można było wyeksponować wszystkich dostarczonych płócien. Nie ma jednak złego, co by na dobre nie wyszło. Jeszcze w trakcie trwania wystawy będzie można je częściowo zmieniać, tak by użytkownicy biblioteki zobaczyli wszystkie obrazy.

*A.K.*

**21 czerwca**
Nasz przewodniczący, p. Jan Liskiewicz, złożył rezygnację z pełnionej funkcji z powodów osobistych. Na specjalnie zwołanym zebraniu Zarząd TPS usiłował skłonić p. Prezesa do wycofania tej decyzji. Podkreślaliśmy stałą gotowość współdziałania i chęć pomocy kol. Liskiewiczowi w wykonywaniu obowiązków, by go odciążyć od nadmiaru pracy. Mimo to pan Przewodniczący podtrzymał swą decyzję. W tej sytuacji rezygnacja została przyjęta. Obowiązki przewodniczącej powierzono do czasu wyboru Prezesa p. Ewie Tarnopolskiej. P. Jan Liskiewicz nadal pozostanie w składzie Zarządu.
Równocześnie p. Radosław Rankiewicz złożył rezygnację z pracy w Zarządzie TPS, motywując swoją decyzję rosnącymi obowiązkami rodzinnymi i zawodowymi. Na jego miejsce dokooptowano p. Elżbietę Panek, której na zeszłorocznym zebraniu zabrakło tylko 1 głosu, by wejść w skład Zarządu.
Na nowe meble do naszego lokalu na razie nie mamy szans: usuwanie skutków powodzi pochłonęło wszystkie rezerwy finansowe miasta. Nie musimy jednak siedzieć wśród pudeł z naszym mieniem: pobliskie Samorządowe Przedszkole nr 2 otrzymało nowe wyposażenie, w związku z czym odstąpi nam nieodpłatnie swoje dotychczasowe szafy. Są one w zupełnie dobrym stanie i na razie wystarczą. A w przyszłym roku, gdy stuknie nam trzydziestka – kto wie? Może się znajdą jakieś pieniądze na nowe mebelki? Bo przez pierwsze 29 lat istnienia funkcjonujemy wśród sprzętów z demobilu...

*A.K.*

**26 czerwca**
Kolejny koncert gitarowy uświetnił wieczór wspomnień o przedwcześnie zmarłym Czesławie Droździewiczu. Tym razem wspomnienia snuł Jarosław Burgieł, również związany rodzinnie ze Skawiną, grały zaś laureatki XV Międzynarodowego Konkursu Gitarowego im. Cz. Droździewicza – Krynica 2010: p. Wiktoria Szubelak, która zdobyła III miejsce w grupie starszej, oraz p. Joanna Zawiślak, zdobywczyni I miejsca w grupie młodszej. Podobnie jak w ubiegłym roku całość prowadził Zbigniew Dubiella. Tak więc koncerty poświęcone pamięci Profesora weszły na stałe do kalendarza imprez kulturalnych.

*A.K.*

**1 lipca – 13 sierpnia**
W czerwcu Skawinka i zasilające ją potoki ponownie wystąpiły z brzegów, powodując kolejne szkody. Nie do zabawy ludziom teraz! Władze miasta

odwołały tegoroczne Dni Skawiny. Nie odbył się też Dzień Partnerstwa ani Zlot Skautów Miast Partnerskich z okazji stulecia skautingu na świecie. Wszystkie wysiłki skierowano na usunięcie strat, by cała gmina, a szczególnie osoby poszkodowane przez powódź jak najszybciej mogły powrócić do normalnego życia.
W Towarzystwie Przyjaciół Skawiny, mimo okresu urlopowego, praca wre. Porządkujemy nasze sprawy wewnętrzne i zagospodarowujemy się w nowej siedzibie. Powoli zapełniają się szafki, a znikają pudła. Do końca wakacji na pewno osiągniemy normalne warunki do pracy.

*A.K.*

## Sierpień 2010

**14–15 sierpnia**
14 sierpnia odbyła się w Jurczycach sesja popularnonaukowa z okazji 90. rocznicy zwycięskiej bitwy nad Wisłą w 1920 r., zwanej potocznie cudem nad Wisłą.
Otrzymaliśmy zaproszenie do udziału w uroczystości. Nasz Zarząd był reprezentowany przez kol. kol. Kazimierę Skałubę i Elżbietę Panek. W programie sesji były referaty wygłoszone przez pp. Adama Najdera, Czesława Skonkę, Hieronima Sieńskiego oraz płk. Andrzeja Dylonga. Szersza informacja o sesji jest zamieszczona w artykule p. Henryka Krupnika. W imieniu TPS w dyskusji zabrała głos K. Skałuba. Pogratulowała organizatorom zorganizowania sesji, a gościom wygłaszającym referaty – ich bogatej i ciekawej treści. Zachęciła też do zaprezentowania skróconych wystąpień w naszym Informatorze. Pan Cz. Skonka ofiarował nam egzemplarz swojej książki i wyraził zgodę na ewentualny przedruk jego artykułów w Informatorze. Otrzymaliśmy już kilka dni później drogą elektroniczną skrócony referat p. Hieronima Sieńskiego pt. *Generał Józef Haller – Generalny Inspektor Armii Ochotniczej*. Drukujemy go wewnątrz numeru.
Warto byłoby na spotkania z uczniami szkół ponadgimnazjalnych zaprosić p. płk. Dylonga. Zapytany o możliwość spotkań z młodzieżą, wyraził gotowość przyjazdu.

*K.S.*

**21 sierpnia**
Wczesnym rankiem przedstawiciele TPS wspólnie z członkami Partnerskich Miast i przedstawicielami skawińskich władz samorządowych: p. wice-

burmistrzem Stanisławem Żakiem, p. Małgorzatą Kopeć oraz sekretarzem Urzędu p. Ewą Strzałką udali się do Turciańskich Teplic na zaproszenie burmistrza tego miasta Michała Syguta oraz prezesa Klubu Emerytów „Seniorka" p. Juraja Gula. Okazją spotkania były dożynki, a także międzynarodowy festiwal folklorystyczny „Bukovinskie Stretnutia". Pięknym akcentem było wręczenie p. burmistrzowi M. Sygutowi wieńca dożynkowego wyobrażającego herb Skawiny i odśpiewanie pieśni przez zespół folklorystyczny z Borku Szlacheckiego. Pieśń wyrażała sympatię dla Miasta Partnerskiego i jego Burmistrza.
Zgromadzona z tej okazji publiczność, w tym nasi przedstawiciele: Halina Lech, Czesława Kopeć, Jan Liskiewicz, Ewa Tarnopolska oraz nasz „kapelmistrz" Sławomir Sroka ze swoim akordeonem, mogła podziwiać piękno folkloru Słowacji, Polski, Ukrainy, Rumunii i Serbii.
W niedzielę uczestniczyliśmy we mszy św., na której skawinianie zaśpiewali *Czarną Madonnę*. Po mszy św. zaproszeni byliśmy przez pana burmistrza M. Syguta na kawę, przy której rozmawialiśmy o wspaniałej atmosferze, jaka panowała w czasie uroczystości i wieczoru, który potrafił zintegrować wszystkich mieszkańców Turcianskich Teplic. Nie trzeba było żadnej interwencji ze strony straży miejskiej czy policji. Młodzież różnej narodowości, a było jej około 1000 osób, swoją postawą dała przykład do naśladowania. Brawo! Tego było nam potrzeba. Później udaliśmy się na proszony obiad do klubu „Seniorka", którego nazwa przeczyła zaangażowaniu i energii, z jaką goszczono skawińskich przyjaciół. Po obiedzie nasz Sławek Sroka wraz z gospodarzami klubu dali prawdziwy popis gry na instrumentach. Obecni emeryci i nasi przedstawiciele śpiewali, a nawet tańczyli. Następnie zrobiono sobie wspólne zdjęcie i udaliśmy się do geograficznego centrum Europy.

*E.T.*

**28–29 sierpnia**

Tegoroczny Turniej Sołectw również został odwołany – szkody powodziowe pochłonęły wszystkie zasoby miejskiej kasy. Ostatni weekend sierpnia upłynął jednak pod znakiem szampańskiej zabawy: Zarząd Podkrakowskiej Izby Gospodarczej zorganizował sobotnio-niedzielny piknik rodzinny „Pożegnanie lata". Każdy, bez względu na wiek i zainteresowania, mógł tam znaleźć coś dla siebie: dzieciaki miały Park Rozrywki, gry i zabawy zorganizowane przez Centrum Kultury i Sportu (z nagrodami!). Występ ilizjonisty przyciągnął uwagę i starych, i młodych uczestników pikniku. Strażacy

tradycyjnie dali pokaz swych umiejętności. Było dużo muzyki w wykonaniu kilku zespołów, były i konkursy, i zabawy taneczne w oba wieczory, i na zakończenie imprezy – pokaz Teatru Ogniowego „Lumbre". Uczestniczył w tej zabawie i nasz Zarząd, reprezentowany przez pp. Czesławę Kopeć i Ewę Tarnopolską.

*A.K.*

## Wrzesień 2010

**3 września**

Odbyło się spotkanie przedstawicieli Zarządu TPS p.p. Ewy Tarnopolskiej i Kazimiery Skałuby z p.p. Dyrektorami MBP Michałem Grzeszczukiem oraz Muzeum Regionalnego Czesławem Gąsiorowskim na temat naszej współpracy z biblioteką i muzeum. Propozycje obustronnie zostały przedyskutowane i przedstawione do zaakceptowania przez Zarząd na posiedzeniu 15 września 2010 r. Po akceptacji zostały włączone do naszego planu pracy na II półrocze.

*A.K.*

**15 września**

Opiekunka Szkolnych Kół Młodzieżowych TPS, Kazimiera Skałuba, zorganizowała spotkanie z opiekunami tych kół. Podała kilka propozycji do planów pracy. Oprócz tradycyjnych już działań, jak udział młodzieży ze szkół ponadgimnazjalnych w dorocznej kweście w Święto Zmarłych, zaproponowała trzy różne konkursy, które byłyby formą uczczenia trzydziestolecia działalności TPS. Ten pomysł przypadł opiekunom do gustu. Odpowiednie pisma zostaną w najbliższym czasie rozesłane do szkół.

*A.K.*

**16 września**

W Bibliotece Miejskiej odbyło się spotkanie, na które K. Skałuba zaprosiła przedstawicieli rodziny Ludwikowskich, m.in. p. mgra Piotra Ludwikowskiego – syna śp. Leszka. Uczestniczyli w nim: dyrektorzy Michał Grzeszczuk, Czesław Gąsiorowski, państwo Małgorzata i Piotr Ludwikowscy i Kazimiera Skałuba. Było to spotkanie zapoznawczo-organizacyjne. Budynek nazwany Dworkiem Ludwikowskich został zakupiony w 1954 roku przez Zarząd Miasta Skawiny od ciotecznego dziadka pana Piotra Ludwikowskiego, Ludwika, który był jego właścicielem. Budynek został wówczas przeznaczony na Ośrodek Zdrowia.

Państwo Ludwikowscy z zaciekawieniem i wzruszeniem zwiedzali budynek, bibliotekę i muzeum, w którym znaleźli rodzinne zdjęcia, także takie, których nie mają. Wpisali się do księgi pamiątkowej muzeum. 9 października planowane jest spotkanie rodziny p. Piotra Ludwikowskiego z chętnymi mieszkańcami miasta, organizowane wspólnie przez Miejską Bibliotekę Publiczną, Muzeum Regionalne i TPS.

*K.S.*

**23 września**

Od pewnego czasu Miejska Biblioteka Publiczna organizuje comiesięczne „Spotkania ze sztuką". W ramach tych spotkań odbył się 23 września br. „Wieczór poezji, pieśni i muzyki", otwarty przez dyrektora MBP mgra Michała Grzeszczuka. Kol. K. Skałuba prezentowała swoje wiersze patriotyczne, wiersze o Skawinie i Krakowie, poezję poświęconą papieżowi Janowi Pawłowi II, oraz hymn harcerzy „Czerwonego Maku". Na koniec wygłosiła wiersz „Pamięci Ofiar Smoleńska". Z muzyką i pieśnią wystąpił p. Robert Budzyń, a w końcowej części śpiewał także p. Andrzej Bober.

Pan R. Budzyń, pianista, absolwent Akademii Muzycznej w Krakowie, jest nauczycielem w Szkole Podstawowej nr 2. Koncertuje w kraju i za granicą, a także od września br., po konkursie zorganizowanym przez Operę Krakowską, został śpiewakiem tej opery. Skomponował muzykę do kilku wierszy K. Skałuby. Przedstawiał pieśni z obu swoich płyt: „Słowiańska dusza" oraz „Totus tuus", poświęconej papieżowi Janowi Pawłowi II. Śpiewał również dwa wiersze K. Skałuby i grał muzykę Chopina.

Publiczność zebrana w sali muzealnej, gdzie odbywało się spotkanie, z wielkim wzruszeniem słuchała poezji przeplatanej pieśniami i muzyką i gorąco oklaskiwała występujących.

Na koniec publiczność podziękowała występującym spontanicznymi osobistymi wypowiedziami i wyrazami uznania, publicznie oraz indywidualnie podchodząc do lokalnych artystów, którzy dali im możliwość radosnej i wzruszającej zadumy i poruszyli najgłębsze pokłady serc – mówiąc słowami jednej ze słuchaczek.

Były również podziękowania dla Dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej oraz Pracowników Biblioteki za zorganizowanie i przygotowanie wieczoru. Spotkania tego rodzaju są bardzo potrzebne, aby na chwilę oderwać się od codzienności i posłuchać takiej poezji i muzyki.

Współpraca TPS z Miejską Biblioteką Publiczną oraz Muzeum Regionalnym daje dobre wyniki.

Wkrótce po spotkaniu ukazał się drugi numer Kuriera Bibliotecznego, poświęcony pp. K. Skałubie i R. Budzyniowi. Wydrukowano w nim 8 utworów p. K. Skałuby oraz fotografię strony tytułowej nowej płyty Roberta Budzynia „Słowiańska dusza".

*E.T.*

*Opracowanie*
*Anna Kudela*
*Kazimiera Skałuba*
*Ewa Tarnopolska*

# Podziękowania

- Serdecznie dziękujemy uczennicom kl. IIe ZSTE – Natalii Królik i Aleksandrze Kaczor za pomoc w adresowaniu kopert do wysyłki Informatora.
- Również gorąco dziękujemy Dyrekcji Przedszkola Samorządowego nr 2 w Skawinie za podarowanie nam 6 szafek w celu zagospodarowania pomieszczenia naszej nowej siedziby.
- Składamy podziękowanie panu prezesowi PGM inż. Andrzejowi Włodarczykowi za udzielenie nam pomocy przy przewożeniu naszych rzeczy w związku z przeprowadzką z ul. Mickiewicza do nowego lokalu przy ul. Żwirki i Wigury 23.
- Na ręce komendanta Straży Miejskiej w Skawinie, p. Wacława Siuduta, składamy podziękowanie za ogromną pomoc przy przewozie, załadunku i rozładunku naszych rzeczy w związku z przeprowadzką do naszej nowej siedziby. Dziękujemy panu Tomaszowi Baranowi, Markowi Turkowi, Dariuszowi Hachorkiewiczowi, Markowi Kolasie, Mariuszowi Jachimowskiemu, Kazimierzowi Sasorowi i Edwardowi Płonce.

W tym roku klęsk oraz ciężkiej pracy bez pomocy naszych wypróbowanych przyjaciół i wsparcia wielu ludzi dobrej woli nasze funkcjonowanie nie byłoby możliwe.

Jeszcze raz dziękujemy!

*Zarząd TPS*

# Sprostowanie

W artykule Stanisława Cinala pt. *W obronie szkolnych krzyży*, opublikowanym w Informatorze nr 69 na str. 11 błędnie podano datę – jest: 13 marca 1958 r., a powinno być: 13 września 1958 r. Również na str. 13 i 14 błędnie podano miejsca osadzenia zatrzymanych kobiet z Korabnik: jest tam mowa o więzieniach przy ul. Mogilskiej oraz przy ul. Montelupich, a ma być: przy ul. Henryka Siemiradzkiego.

Za obie pomyłki serdecznie czytelników przepraszamy.

# Spis treści

Kazimiera Skałuba
*Pamięci Ofiar Smoleńska* ..... 2

Kazimiera Skałuba
*Drogi Wacławie* ..... 3

*Wspomnienie o Wiesławie Skokoniu* ..... 5

Hieronim Sieński
*Generał Józef Haller – Generalny Inspektor Armii Ochotniczej* ..... 7

Władysław Zieliński
*Jak zostałem drużynowym 73 Drużyny Harcerskiej im. księcia Józefa Poniatowskiego w Korabnikach* ..... 19

Jacek Sztejnbis
*Cisi, nieznani bohaterowie stanu wojennego* ..... 38

Kazimierz Dymanus
*Wyprawa katyńska 2010* ..... 41

Kazimierz Dymanus
*66 rocznica bitwy o Monte Cassino* ..... 45

Kazimierz Dymanus
*66 lat po „godzinie W”* ..... 48

Leszek Krupnik
*Jurczyckie obchody 90 rocznicy zwycięskiej Bitwy Warszawskiej 1920 r., tzw. „Cudu nad Wisłą”* ..... 50

Anna Wąsowicz
*Na kalwaryjskim pielgrzymkowym szlaku* ..... 52

Joanna Nowakowska
*Baśniowe Spotkania* ..... 55

*Mgr Małgorzata Janik*
*Owocowa Jedynka* ..... 58

Joanna Nowakowska
*Ślubowanie klas pierwszych w Jedynce* ..... 60

Bogusława Cora
*Projekt edukacyjny „Pierwsze uczniowskie doświadczenia drogą do wiedzy”* ... 62

Anna Kudela
*Dzieci w naszej małej ojczyźnie* ..... 65

Ewa Tota-Ramisz
*Belcia i Helcia* ..... 71

Sławomir Sroka
*Na wycieczki z Kołem Miejskim PTTK w Skawinie nr 27* ..... 76

Kazimiera Skałuba
*Muzeum Regionalne w Skawinie* ..... 78

*Za wkład pracy – dziękujemy* ..... 80

Anna Kudela, Kazimiera Skałuba, Ewa Tarnopolska
*Nasze sprawy* ..... 83

*Podziękowania* ..... 94

*Sprostowanie* ..... 94

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Skawiny
ISSN 1234-0162
Nakład: 500 egz.
Redaguje zespół
Adres: 32-050 Skawina, ul. Żwirki i Wigury 23/16